Nr. 85. Lwów — Piątek dnia 14 Kwietnia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Waśnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok tea. Diany)
„ Niemcjewskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Nitałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1,10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Waleryana M. | Tyta Prep.
Jutro: św. Anastazyi M. | Nikyty

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 22
Zachód „ „ 6 „ 41

Długość dnia g. 13 m. 19
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 kwietnia.

Włosi miewają dziwne pomysły, które mogłyby oburzać, gdyby nie były bardzo niedorzeczne. Oto teraz natarczywie domagają się ich radykaliści od ministra spraw zagranicznych p. Brina, aby wyjaśnił i w razie potrzeby udał się do rządu austryackiego z zapytaniem, za co rozwiązano tryjesteńską radę miejską, która jak wiadomo jest zarazem sejmem. Wyglądało to tak, jak gdyby Tryjest był ekspozyturą włoską w Austryi i tylko warunkowo zależał od cesarskiego gabinetu w Wiedniu. Nieprzyzwoitości tej akcyi radykalistów włoskich dowodzić nie trzeba, dziwić się tylko można ich arogancyi, okazanej w krótkim czasie już po raz wtóry. Kiedy niedawno w Wiedniu, na obchodzie jubileuszu papieskiego, podniesiono w przytomności dwóch ministrów bardzo naturalną i odczuwaną przez cały świat katolicki konieczność terytoryalnej niezależności Apostolskiej Stolicy, to ci sami włoscy radykaliści zahuczeli, że Austrya wtrąca się do wewnętrznych spraw apenińskiego królestwa, wywołali gorącą rozprawę na Kapitolu, żądali akcyi dyplomatycznej i conajmniej dymisyi owych dwóch austryackich ministrów, jako satysfakcyi dla obrażonego uczucia Włochów. Obrażone uczucie tych warchołów obeszło się jednak bez satysfakcyi, ale łagodna wówczas odpowiedź p. Brina nie przytarła im rogów i oto teraz zainterpelowali go, dlaczego Austrya we własnym domu rządzi tak, jak sama chce, a nie jak się podoba radykalistom włoskim. Zbiegły z Austryi izraelita Barzilai, dziś jeden z głównych we Włoszech fabrykantów frazesów radykalno-szowinistycznych, kieruje tą akcyą, która panu Brinowi sprawi przykrość, a wszędzie wywoła uśmiech politowania. Jednakże zrozumiała jest irytacya tych radykalistów, bo rozwiązanie tryjestyńskiej rady jest klęską dla ich irredentystycznej idei. W Tryjeście rej wodzą Włosi, postępujący drakonicznie z ludnością niemiecką i słowiańską, zwłaszcza zaś z tą ostatnią, budzącą się z długiego letargu, a skazaną na wszelkie bezprawia rządzącej większości. Za parę miesięcy wygasają mandaty panów radnych i zarazem posłów tryjesteńskich; już się przygotowują wybory. Otóż magistrat rozdał karty legitymacyjne tylko członkom włoskiego stronnictwa, a licznych reklamacyi wcale nie uwzględnił. Pokrzywdzeni w swem wyborczem prawie obywatele niewłoscy zanieśli skargę do municypalnej delegacyi, będącej tem, czem nasz wydział krajowy. Ale i ta instytucya pominęła milczeniem ten protest. Kończył się termin wnoszenia reklamacyi, a pominięci obywatele nie mieli odpowiedzi. Było to ze strony rady miejskiej gorszące nadużycie władzy, konfiskowanie konstytucyi na wyłączny użytek Włochów i to właśnie tych, którzy uważają, że Tryjest tylko czasowo należy do Austryi. Siedmset pominiętych przez magistrat osób, między niemi 115 urzędników i 157 kapitanów Lloyda udało się do namiestnictwa z prośbą o wejrzenie w sprawę. Namiestnik zażądał od podesty wyjaśnień, ale ich nie otrzymał. Wówczas nastąpiło rozwiązanie rady miejskiej, w skutek czego wszystkie sprawy wyborcze przeszły pod zarząd namiestnictwa. Oczywiście, stronnictwo włoskich irredentystów będzie podcięte, bo jeśli sam Tryjest jest przeważnie włoski, to okolica jego czuje i myśli po niemiecku lub słoweńsku. Bezstronnie przeprowadzone wybory pod kierunkiem władzy państwowej wydobędą z ucisku te miejscowe żywioły. To właśnie jest bardzo niemiłe dla stronnictwa włoskiego i oto tem się tłómaczy irytacya radykalistów w parlamencie rzymskim Od zniesienia wolnego portu w Tryjeście, co mocniej związało to miasto z państwem, są oni w ciągłem rozdrażnieniu i w teraźniejszym wypadku widzą nowy zamach na ich pretensye do tryjesteńskich brzegów ale właśnie dlatego Austrya powinna wspierać tamtejsze niewłoskie żywioły.

Na nowy skandal zanosi się w Paryżu, a będzie on może brzydszy od panamskiego. Przed dwoma laty wsadzono do więzienia na lat pięć p. Turpin'a, wynalazcę melinitu, za to, że obraził ministra wojnyFreycineta i sprzedał swój wynalazek Anglii. Karę więzienia połączono z utratą krzyża legii honorowej i niektórych praw obywatelskich. Że Turpin srodze zwymyślał Freycineta w ministeryum wojny i plunął mu w twarz, to jest faktem; ale żeby nie miał prawa sprzedać swego wynalazku Anglii, tego mu nie udowodniono. Poszedł jednak do kaźni. Później Freycinet poufnie proponował mu zgodę pod warunkiem, że obowiąże się nigdy tej sprawy nie poruszać, a za to otrzyma uwolnienie, lecz Turpin nie przystał. Kiedy się zaczął skandal panamski, Freycinet bał się, aby prasa nie przypomniała sobie Turpina, więc znów posłał doń niejakiego p. Cardane'a, który szczerze pragnął sprawę załatwić; ale wysłuchawszy Turpina, przekonał się, że Freycinet popełnił zbrodnię. Zebrawszy wszystkie potrzebne wiadomości, zaczął on teraz publikować je w *Figarze*. Już pierwszy artykuł sprawił takie wrażenie, że Turpina natychmiast uwolniono z więzienia na rozkaz Carnota. Posłuchajmy tedy, co pisze Cardane.

Turpin oddał swój wynalazek ministeryum wojny, nie zachowując w sekrecie żadnego szczegółu, a o nagrodę umówił się tak, że ona będzie mu wypłacona po wypróbowaniu wynalazku. Rychło potem powstała rządowa fabryka melinitu, napełniano nim ładunki, zaprowadzono go w całem wojsku, nawet już armaty zaczęto przerabiać odpowiednio do siły melinitu; potem jakimś sposobem sekret wyrobu melinitu dostał się do Niemiec i Austryi, następnie rząd francuski bezpłatnie dał Rosyi przepis produkcyi tej wybuchowej siły, w końcu pod protektoratem Freycineta powstała akcyjna fabryka melinitu i ona dostarczała go Rumunii, Włochom, Chili, nawet Japonii, słowem oprócz Anglii już wszystkie państwa miały melinit, a Turpin nie mógł dostać przyrzeczonej nagrody. Nareszcie pewnego razu wezwał go do siebie pierwszy pomocnik Freycineta jenerał Ladvocat i rzekł mu, że państwo zapłaci za wynalazek milion franków, ale pod warunkiem, że Turpin ożeni się z córką jenerała Ladvocat, osóbką dość znaną na bulwarach paryskich. Turpin odrzucił ubliżającą propozycyę, a wtedy Ladvocat rzekł mu: „To nic nie dostaniesz, bo co ja zechcę, to Freycinet musi zrobić". Po tych słowach Turpin wyszedł wzburzony, spotkał się z ministrem i nagadał mu mnóstwo impertynencyi, wreszcie plunął i wyszedł. Miał zupełne prawo sprzedać swój wynalazek, bo państwo nie dotrzymało warunków, – że był ubogi, więc sprzedać potrzebował. Anglia kupiła sekret, lecz zaledwo to się stało, chwycono Turpina, osądzono za zdradę tajemnicy, chociaż Freycinet nie strzegł jej przed innemi państwami, i wrzucono do więzienia. Po dwóch latach wyszedł z niego, aby dopominać się sprawiedliwości.

Figaro zapowiada, że w następnych artykułach odsłonięte będą bardzo ciekawe praktyki Freycineta i jego najbliższych pomocników w ministeryum wojny, — praktyki z melinitem, który dostał się już do wszystkich armii jakimś tajemniczym sposobem. *Figaro* daje do zrozumienia, że Freycinet, Ladvocat i inni robili mająteczki na melinicie, podczas gdy Turpina gnoili w więzieniu. Już z tego widać, że skandal będzie pokaźny, a choćby nie wszystko dał, co przyrzeka, musi być jednak w tych zapowiedziach dużo prawdy, skoro Turpina co rychlej wypuszczono z kryminału.

Zaczyna się znowu peryod bastówek robotniczych. Są one w Hiszpanii i we Francyi. W Neapolu zaniechały pracy robotnice w rządowej fabryce cygar, a w północnych Włoszech parobcy wiejscy i kamieniarze, w Chicago stanęły na wystawie wszystkie roboty wskutek bastówki, ale najniebezpieczniejsza jest zmowa robotników belgijskich, bo powstała nie z przyczyn fabrycznych, lecz dlatego, że konstytuanta odrzuciła wniosek Jansona, najradykalniejszy z pięciu postawionych, a żądający, aby każdy Belg od 21-go roku życia miał prawo wyborcze bez żadnego ograniczenia czy to podatkowego, czy moralnego, bo nawet zbrodniarze siedzący w kryminale mieliby prawo głosu. Ten wniosek, jak i cztery inne mniej radykalne odrzucono 115 głosami przeciw 26-ciu i potem przystąpiono do dyskusyi nad propozycyą Woesta, aby liczbę głosujących obywateli powiększyć ze 130 tysięcy na przeszło pół miliona. Jeśli ten wniosek przejdzie, to oczywiście główna armia anarchistów nie otrzyma głosu. Więc nastąpiło wzburzenie. W niedzielę w całej Belgii odbyły się wiece robotnicze bardzo hałaśliwe. W Brukseli ruszył tłum z takiego wiecu do miasta, szedł ulicami, niosąc czerwone chorągwie i śpiewając rewolucyjne pieśni; natknął się na wojsko, dążące na plac zamkowy, gdzie miała się odbyć parada, więc zagrodził drogę żołnierzom i począł ich nakłaniać do połączenia się z manifestantami. Rozległy się krzyki: „Na parlament! na ministrów! niech żyje rewolucya!" Wojsko czekało spokojnie, aż policya rozpędziła manifestantów i odebrała im czerwone sztandary, oraz inne rewolucyjne godła. Za to na drugi dzień awantury się powtórzyły, a były tym razem większe, bo policya musiała płazować. Powołano tedy pod broń gwardyę obywatelską, składającą się w Belgii z mieszczaństwa, usposobionego nieprzyjaźnie względem anarchistów, z drugiej jednak strony wodzowie robotniczych tłumów dali hasło organizować się w „armię narodową" i przystąpić do „czynów", to znaczy po prostu tworzyć uzbrojone bandy, palić i burzyć.

Korespondentowi *Daily News* oświadczył Stambułów w Wiedniu, że Bułgarya wcale nie chce gwałtownie dążyć do niezależności od Turcyi. Jest ona zupełnie zadowolniona ze swego położenia i nie czuje ciężaru wassalstwa. Uważa się za czynnik cywilizacyjny na Wschodzie, za wał ochronny od strony Rosyi i jest przekonana, że cała Europa z nią sympatyzuje, a w razie potrzeby wesprze, jednak ta potrzeba nieprędko nastanie, bo Rosya nie gotowa do wojny. Dalej mówił, że z ministrem Grekowem wróci do Bułgaryi jak najprędzej, aby książęcą parę, która przypłynie morzem, powitać i potem uroczyście dążyć przez cały kraj do Tirnowy, gdzie się zbierze wielkie sobranie i powita pierwszą księżnę, w której Bułgarzy radzi widzą swą królowę.

KORESPONDENCYE.

Londyn 7 kwietnia.

Pierwiosnkami sportu wioślarskiego, którego królestwo rozpoczyna się z cieplejszą porą, są w Anglii wyścigi na łodziach dwóch uniwersytetów: Oxfordu i Cambridge. Wyścigi te stanowią pewnego rodzaju narodowe święto, cała Anglia niemal dzieli się na obozy: bladoniebieski t. j. trzymający stronę Oxfordu, lub granatowy stojący za Cambridge, a telegramy już w parę minut po rozegraniu się walki roznoszą po całym kraju nazwiska zwycięzców. Dawniej entuzyazm publiczności objawiał się między innemi w tem, że strojono się od stóp do głów w kolory jednego z uniwersytetów, noszono blado-niebieskie rękawiczki, granatowe kapelusze itd., teraz jednakże ta niebieska mania nieco osłabła i znaleźli się liczni odstępcy, a zwłaszcza odstępczynie, które poważają się ubierać także w inne barwy.

Zwycięstwo w tegorocznych wyścigach odniósł, jak się spodziewano, uniwersytet oxfordzki, potem odbył się wspólny bankiet zwycięzców i zwyciężonych, stosownie do zwyczaju w Café-Royal, a wreszcie również stosownie do zwyczaju hałasowali oni wieczorem podczas przedstawienia w teatrze Empire, a co zupełnie dyrektora i aktorów nie gniewało, bo takie przedstawienie przynosi zazwyczaj 15.000 franków.

Święta Wielkanocne upłynęły cicho i spokojnie. W poniedziałek tylko odbyły wojska ochotników w Dovre doroczną swą pukaninę, udając, że bronią kraju przed najazdem od strony lądu stałego, zresztą cała Anglia protestancka jak co święta drzemała nad biblią, którą nibyto czytała, jadła i z nudów upijała się na urząd. Za granicą wyobrażają sobie, że w Anglii istnieje ustawa, zabraniająca w dni świąteczne rozrywek, a nawet gry na fortepianie lub gry w karty. Mniemanie takie jest błędem, żadnej podobnej ustawy nie ma, lecz istnieje silniejszy od ustawy purytański zwyczaj. Jak silnym jest ten zwyczaj, niechaj poświadczy następujące zdarzenie:

Dwaj artyści z „trupy Szekspira", Dainer i Solland, przybyli w niedzielę do Chester i zatrzymali się w jednym z hotelów. Ponieważ w Chester, jak i w innych miastach angielskich, rozrywek publicznych w dniu tym nie ma prawie żadnych, artyści zaprosili do siebie na wieczór dwóch towarzyszy i dla zabicia czasu popijając grog, zaczęli grać w pokera. Właścicielka hotelu, naturalnie nic zdrożnego nie dostrzegła w grogu, za który suto zapłacić sobie kazała, natomiast zgorszyła się wielce ujrzawszy przybory do gry. Woła więc męża, który podobnie jak i ona oburza się strasznie na gości, budzi potem córkę i we troje nie mogą wyjść ze zdumienia na widok kart, leżących na stole w niedzielę o godzinie dziesiątej wieczorem!! Reputacya domu na zawsze będzie zgubiona, jeżeli sąsiedzi dowiedzą się co zaszło. Wołają przeto policyanta, ten również wpada w gniew wielki, a co gorzej, na żądanie gospodyni wyrzuca za drzwi lokatorów i ich przyjaciół. Była już północ gdy pp. Dainer i Solland szukali schronienia w innym lokalu. Obaj z tego powodu wytoczyli później proces, żądając od właścicielki hotelu kilkudziesięciu szylingów tytułem odszkodowania. Sędzia hrabstwa nie mógł całkowicie skargi odrzucić, przysądził jednak tylko w części żądaną sumę, utrzymywał bowiem, że gentlemeni powinni byli powstrzymać się od gry, jeżeli ona obrażała uczucia rodziny, u której wynajęli mieszkanie.

Przed wielkanocnemi świętami zakończył się olbrzymi strejk robotników w Lancashire, gdzie 125.000 robotników tkackich usunęło się od pracy na przebieg pięciu miesięcy. Strejk ten był wielką osobliwością nie przez rozmiary swoje, bo bywały już obszerniejsze zmowy, lecz przez to, że trwał tak długo, a powtóre, że przebieg jego był zupełnie spokojny. Pierwsza okoliczność dowodzi wielkiego poczucia solidarności i wybornej organizacyi robotniczej, skoro składki wpływały tak obficie, że zapewniły utrzymanie tylu ludziom na tak długi przeciąg czasu. Stosunki między pracodawcami a robotnikami przez cały czas były jak najlepsze. Obie strony z dobrą wolą dążyły do uregulowania sprawy. Fabrykant i robotnik spotkawszy się na ulicy, witali się przyjaźnym ukłonem i uśmiechem, a codziennie w wiejskiej oberży w pobliżu Manchesteru schodzili się parlamentarze stron obu. Zmowa ta powstała z następującego powodu. W jesieni ubiegłego roku, fabrykanci tkaccy spostrzegli, że mają wyrobionego towaru ponad potrzebę, że muszą zmniejszyć produkcyę, jeśli chcą uniknąć groźniejszego jeszcze przesilenia. Zawiadomili o tem robotników, i zaproponowali im zniżenie płacy o 10 prct. Komitet robotniczy, w którym rej wodzili pp. Ashton i Maudsley uznał za słuszne motywa fabrykantów, ponieważ jednakże nie chciano ustąpić od „minimum" zarobku, ustanowionego przez wielką organizacyę robotniczą t. zw. „Trades-Unions", zaproponowali inne ulżenie w kosztach, mianowicie pracę półdniową. Nie przyszło do porozumienia i robotnicy rozpoczęli strejk, a w miarę jego trwania zapas niesprzedanych towarów się zmniejszał i fabrykanci okazywali coraz więcej ochoty do ugody. Zamiast pierwotnie projektowanego obniżenia płac o 10 pr. zgodzili się na umniejszenie ich 5-prct., $3^1/_3$, wreszcie 3, a kiedy doszli do $2^3/_4$ prct., ugoda stanęła. Obie strony podpisały traktat pokojowy i w najlepszej zgodzie ze swymi pracodawcami robotnicy zajęli swe stanowiska. Na układzie tym zyskali finansowo fabrykanci, zyskali też i robotnicy finansowo i moralnie. Fabrykanci zgodzili się, że zarobek robotników wróci do dawnej wysokości, a rękojmię, że i nadal strony obie pragną załatwiać wszelkie sprawy pokojowo i po przyjacielsku, złożono w tym paragrafie umowy, który postanawia, że na przyszłość każda zniżka lub podwyższenie płacy może być zaprowadzone po upływie roku, że ma wynosić co najwięcej 5 prct., i że każda ze stron obowiązuje się drugą zawiadomić o swych zamiarach co najmniej na miesiąc naprzód i każdy plan zmiany przed wykonaniem roztrząśnięty zostanie dokładnie na wspólnych konferencyach. Wielka moralna korzyść ze strejku w Lancashire jest w tem, że okazało się mylnem dotychczasowe mniemanie, iż stosunek pracodawcy do robotnika jest węzłem gordyjskim, niepodobnym do rozwiązania w drodze ugodowej.

W ostatnich czasach zaniepokoił się Londyn wiadomością o nagłej śmierci księcia Bedforda. Poczęto węszyć samobójstwo, jakąś sensacyjną historyę, tem bardziej, że księcia znaleziono martwym w tym samym pokoju, w którym przed dwoma laty jego ojciec odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu. Jednak

---

BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA.

(Opera H. Jareckiego).

Wywiązując się z obietnicy, danej czytelnikom po pierwszem przedstawieniu „Barbary Radziwiłłównej", podajemy dziś krótką treść libretta i szczegółowy rozbiór kompozycyi.

Libretto, jak wiadomo, opiera się głównie na niestety scenicznie bardzo słabym dramacie Magnuszewskiego. Przedstawia ono w akcie pierwszym Zygmunta Augusta jako chłopię, psute przez fraucymer królowej, a Barbarę jako żonę wojewody Gasztołda. Zjawia się ona na posłuchaniu u królowej Bony i prosi o pomoc nadwornego lekarza Montija dla niebezpiecznie chorego męża. Zjawienie się jej obudza miłość w sercu królewicza i zniewala go do niesienia Barbarze pomocy, której królowa i jej lekarz odmówili. Akt II rozgrywa się w komnacie dogorywającego Gasztołda, otoczonego troskliwą opieką żony. Przybycie królewicza i lekarza obudza w wojewodzie resztki sił. Stary rycerz przemaga nad konającym starcem i daje się unieść dawnym wspomnieniom sławy bojowej Zapał ten przechodzi w majaczenie, siły starca wyczerpują się zupełnie, ciężka niemoc rzuca go ponownie na łoże. Barbara zostawiona sam na sam ze swemi myślami, spowiada się ze swych uczuć i pragnień — miłości jeszcze nie zaznała, czuje tylko jakąś próżnię w swej duszy. Wątek tych myśli snuje dalej w rozmowie z królewiczem. Wyznanie, że Barbara jeszcze nie kochała w swem życiu nikogo, daje Zygmuntowi pochop do wyspowiadania się jej ze swych uczuć. Między aktem II a III upływa dłuższy przeciąg czasu. Barbara już jest wdową, a plotka niesie, że podziela miłość królewicza. Królowa matka, której stosunek ten nie na rękę, trucizną, przy pomocy Montija, zamierza sprzątnąć przyszłą synowę. Barbara pojawia się, bez żadnej zresztą ważniejszej przyczyny na dworze królewskim. Spotkanie się jej z królewiczem, wyznanie wzajemne uczuć, zjawienie się gniewnej matki, wiadomość o śmierci Zygmunta Starego, fakta te następują tak szybko po sobie, że widz nie miał czasu ochłonąć z jednego wrażenia, gdy inne z większą jeszcze siłą przypuszcza szturm do jego wyobraźni. Królewicz udaje się do łoża konającego ojca, Barbara zmuszona słuchać ironicznych i szyderczych słów Bony, ciskanych na nią bezwzględnie w obec zebranego dworu, mdleje. Z omdlenia tego cuci ją Montijo, jednak napój otrzeźwiający zawiera truciznę. W tej chwili przesuwa się przed oczyma naszemi pogrzeb króla. Akt IV nie posuwa akcyi naprzód. Dowiadujemy tylko o zamiarze Bony opuszczenia Polski. Akt V obfity w niedokładności historyczne, łączy w jedną pogmatwaną całość i hołd pruski i nagłą wiadomość o otruciu Barbary i śmierć tej Barbary, która przed chwilą była jeszcze zdrową i zjawienie się Bony, która już dawno opuściła mury Krakowa. Obraz z żywych osób i prolog przedstawiający śmierć Barbary, poprzedza operę.

Libretto grzeszy, jak widzimy, pod wielu względami i ono jedynie ponosi winę, że operę przyjęto z mniejszym entuzyazmem, niż na to dla swego opracowania muzycznego zasłużyła Ono to nałożyło na kompozytora konieczność rozwleczenia akcyi i godzenia sprzeczności najjaskrawszych, do interpolowania mów nic nie mówiących a wlokących się bez końca, ono przyczyniło mu pracy nad tematem z wielu względów niekoniecznie wdzięcznym, ono wreszcie osłabiło efekt scen i ustępów muzycznych udatnych, których opera ta posiada bardzo wiele

Wstęp orkiestralny i szerokie okresy chóru za sceną, zapowiadają operę o treści bardzo poważnej. Z tego wstępu przechodzi kompozytor wybornie do wdzięcznego motywu walca, a przejście to, zostające w doskonałej harmonii z równoczesną zmianą dekoracyi, wywiera jak najprzyjemniejsze wrażenie. Melodya walca i zwroty jej zręczne ulatują po nad rozbawionym tłumem gości jak motyl nad kwiatami i wreszcie ustępują, równie mile jak przyszły, robiąc miejsce zwrotkom Luzzi. Z niemi wiąże się długi, w stylu recitativa trzymany ustęp, śpiewany przez Zygmunta. Wstrzymujemy się od wyliczania „kwiatków stylowych", którymi Magnuszewski upstrzył w tem miejscu tragedyę, jak wiejski malarz chłopską skrzynię, konstatujemy tylko, że ubrać je w formy muzyczne i pokryć ich bezmyślną jaskrawość nie zdołałaby żadna muzyka na świecie. Nie uczulibyśmy zupełnie braku tego ustępu aż do miejsca, w którem odezwą się takty wdzięcznego duetu i stylowej barcaroli, o charakterze ujmującym i wybitnym, a śpiewanej w dalszym ciągu w tercecie z Pally. Scena ze Stańczykiem bardzo piękna, szkoda tylko że Stańczyk (p. Bogucki) obok gry doskonałej i takiej charakteryzacyi, nie mógł wyposażyć partyi swej głosowo. Wejście senatu i pierwszy chór męski utrzymany wybornie w charakterze, jest pełen siły rycerskiej, energii i powagi. Wspaniałe jest wejście królowej, poprzedzone wstępem orkiestralnym, napisanym z ogromnym talentem i zapałem.

Zjawienie się Barbary i cała łącząca się z niem scena, wlecze się powolnie, bez należytego tempa w odpowiedziach, przeplatanych nadto każdym razem refleksyami orkiestralnemi. Aż do chwili kiedy królewicz jawnie ofiaruje swe usługi Barbarze, zdałoby się wprowadzić kilka sporych skróceń. Galerya nasza, z którą na operach i koncertach stanowczo liczyć się należy, przyjęłaby te skrócenia z wdzięcznością. Nie chcemy przez to uchybić wartości muzycznej tego ustępu, chcemy tylko tą ofiarą okupić większy sukces innych ustępów, które bardziej na powodzenie zasługują.

Wstęp aktu II nastraja słuchacza na pogrzebową nutę i sprowadza go do łoża konającego starca. Muzyka w tem miejscu znacznej wartości, okresy przerywane, znajdujące psychiczne usprawiedliwienie w walce z ciężką niemocą, nad którą chwilami tylko silny i rycerski duch bierze górę, odczute głęboko. O aryi królewicza, jednym z najudatniejszych numerów opery, wspomnieliśmy poprzednio. Głęboko charakterystyczna instrumentacya cechuje ją i sprawia, że pieśń ta robi wrażenie nadzwyczaj poetyczne. Traktowanie partyi altówki tak w tym ustępie jak i w „Trio" mazura w akcie ostatnim, jest mistrzowskie. Zwroty jej śmiałe wyrywają się swobodnie, samoistnie, niemal zuchwale po za granice nakreślone harmonią i lekceważąc materyalną podstawę, dają obraz prawdziwie piękny czegoś nieuchwytnego i mgłą osłonionego — jak ta budząca się do życia miłość Zygmunta. — Tuż następujący polonez nie ściąga na się zarzutu pod względem muzycznym, psychologicznie jednak nie usprawiedliwiony, należy do ustępów przyćmiewających przejrzystość całości. Pięknym i efektownym ustępem opery, gdyby nie tekst, byłoby następne aryoso wojewody, opisujące wśród majaczeń pasującego się ze śmiercią ducha, lasy litewskie. Solo Barbary i duet z królewiczem, niezaprzeczenie bardzo piękne i z talentem przeprowadzone ustępy kompozycyi, w tych rozmiarach nie zdołają wywrzeć wrażenia. Jedynie duet z Tristana i Isoldy, może pod względem długości rywalizować z duetem miłosnym drugiego aktu Barbary.

Jednakże już Wagner czuł, że kompozycya długa, mimo nagromadzonych piękności, znuży słuchacza i przerwał ją dla tego kilkakrotnie dłuższem odezwaniem się Brangaine'y, która z wieży ostrzega o zbliżaniu się zdradzonego małżonka. A trzeba nadto pamiętać, że publiczność, dla której Wagner pisał, stała muzykalnie o całe niebo wyżej od nas, a wzgląd ten mógłby usprawiedliwić wyczerpujący i gruntowny sposób traktowania przedmiotu. Natura nasza nie lubi gruntowności, przenosi nad nią raczej szkice, przemawiające prostymi zarysami budowy najłatwiej do prostych naszych pojęć, — nad długie, choćby najuczeńsze wywody — przenosi argumentacyę krótką, uderzającą.

Akt III najbogatszy pod względem udatnych ustępów muzycznych i akcyi scenicznej, będzie zawsze wywierać na słuchaczu olbrzymie wrażenie. Werwa tu znakomita, następstwo pięknych melodyi szybkie. Zaraz u wstępu zastanawiają słuchacza wyborne strofy Stańczyka w formie gawota, przeplatane chórem i solami senatorów, zwłaszcza Radziwiłła (p. Zegarkowski). Scena posłuchania zagajona przez Górkę (p. Kiczman) świeżością pomysłu i głęboko pojętem parlando na tle pięknego ustępu orkiestry zawsze zajmować będzie w muzyce scenicznej polskiej jedno z najpiękniejszych miejsc.

Duet Zygmunta z Boną, acz nieco forsowny, działa porywająco, a poetyczny duet miłosny obok piękności melodyi, posiada wszelkie warunki, by stał się popularnym. Solo Barbary, które go poprzedza, przynosi rzeczy przeważnie już słyszane w akcie II.

Akt IV łączy się niemal bezpośrednio z ostatnią odsłoną i dzięki dekoracyom i śpiewowi p. Belincioni robi bardzo dobre wrażenie.

Scenaryusz aktu ostatniego domaga się natomiast gwałtownej przeróbki. Ustępy muzyczne tam zawarte w innym związku podane, zajaśniałyby w całym swym blasku jak drogi kamień świetniej oprawiony. Chcąc sprawę polepszyć, należałoby po mazurze powtórzyć uroczysty marsz początkowy. Przy jego odgłosie para królewska i znaczniejsi dygnitarze opuszczają scenę. Marsz przechodzi w okrzyki ludu, przyczem chór powtarza swe: „Niech żyje Zygmunt August, niech żyje królowa". Przybycie Stańczyka ze straszną wieścią i wrażenie, jakie ona wywiera, zakończyłyby akt ostatecznie.

Scena śmierci królowej i ustępy muzyczne jej towarzyszące, stanowiłyby treść odsłony dodatkowej, a miejscem działania byłaby komnata królowej. Jako apoteozę, mógłby chór za sceną powtórzyć ponadto strofy prologu w tym samym albo innym związku.

Słyszeliśmy, że podobnego planu trzymano się początkowo, nie wiemy zatem, dlaczego odeń odstąpiono. W ten sposób zyskiwano przecież całość zwartą w sobie i zaokrągloną, nie wspominając o korzyściach scenicznych zewnętrznej natury, których efekt tą drogą wzmagał się w dwójnasób.

O wykonaniu i wystawieniu wspomnieliśmy wyczerpująco po pierwszem przedstawieniu. Po nad pochwały, jakich tam nie szczędziliśmy ani wykonawcom ani pięknej wystawie, nie dodamy nic więcej, a tylko życzymy operze jak najlepszego i najdłuższego powodzenia.

Mieczysław Sołtys.

obdukcya lekarska wykazała, że ani mowy być nie może o samobójstwie, że „jego łaskawość“ zmarł poprostu z powodu wady sercowej, na którą cierpiał od dawna, a która powiększała się wskutek niesłychanie dziwacznego życia. Trzeba bowiem wiedzieć, że lord Bedford, właściciel trzydziestu pałaców, olbrzymich dóbr ziemskich i ogromnych kapitałów, co razem dawało kilka milionów franków dochodu, żył w ciągłej obawie, że umrze z głodu. Co prawda, miał apetyt niesłychany, jadł jak olbrzym Gargantua, był może największym żarłokiem w Anglii, która może się przecież nazwać krajem żarłoków. Opowiadają, że kto raz widział księcia jedzącego, a raczej pożerającego liczne potrawy, nie mógł zapomnieć nigdy tego widoku. Przez całe życie spekulował i wyszukiwał ciągle nowe banki, które wydawały mu się pewniejsze i przyrzekały dawać wyższe odsetki, niż inne instytucye. Do szkół nie chodził nigdy i nigdy nie miał przyjaciela. W 22-gim roku życia ożenił się z Adeliną Maryą, córką hr. Somerset, lecz był do tego stopnia odludkiem, że nawet z żoną widywał się rzadko. Większą część życia spędzał w swoim gabinecie, a podczas pobytu w posiadłości swojej Woburn nie przestępował za próg narożnego pokoju w olbrzymim pałacu. Nie okazywał też nigdy chęci ujrzenia swoich dziedziców i chłopów, parków, pól, ogrodów, trzód bydła. Dawniej, gdy był młodym, lubił polowanie, z latami wszakże nabrał takiej tuszy, że porzucił ten sport całkowicie i pędził życie siedzące. A przecież życie swoje zaznaczył jednym dobrym czynem, mianowicie kiedy odziedziczywszy majątek po ojcu, zniżył czynsz dzierżawny włościanom w Devonshire. Najbardziej pożałowania godną jest młoda księżna-wdowa. Zaledwo bowiem zrzuciła żałobę po ojcu i w tym roku zajaśniała po raz pierwszy na dworze królowej, traci męża, a z nim cały zbytek ją otaczający, sama bowiem nie ma majątku i będzie musiała zadowolnić się małą rentą dożywotną.

Nagłe zgony wśród wyższych klas społeczeństwa angielskiego nie są rzadkością. Księcia Beldford zabiła poprostu otyłość i brak ruchu, inni trują się nieustannie a powolnie alkoholami lub opium. Upajanie się opium przybiera wprost zastraszające rozmiary i staje się tak częstem, że ludzie przestają już na to zwracać uwagę, a nawet znalazł się pewien uczony dr. Nightingale, który w piśmie *Asiatic Quarterly Review* stanął w obronie palaczy opium. Pisze on, że rok prawie przebywał wśród Chińczyków w Johore i czynił spostrzeżenia na tysiącu przeszło pacyentów w tamtejszym szpitalu. Otóż zdaniem dra Nightingale palenie opium nietylko nie jest szkodliwe, lecz owszem często bardzo korzystny wpływ wywiera na zdrowie ludzkie, zmniejsza lub zupełnie usuwa gorączkę, wzmacnia mięśnie i czyni je wytrzymałemi na wszelkie trudy i uciążliwości klimatu. Dzięki paleniu opium chińscy kulisi — jak twierdzi dr. Nightingale — zdolni są wykonywać w największy upał ciężką pracę fizyczną. A jeśli kto przebierze miarkę w paleniu opium? I to nic nie szkodzi, zapewniał dr. N., bo w takim razie zasypia i budzi się orzeźwionym. Szkoda, że badania wszystkich innych uczonych i fizyologów stoją w takiej sprzeczności ze zdaniem obrońcy opium!...

Zaledwo tu w Anglii wiedzą, że na jej terytoryum pod nadzorem policmenów jej królewskiej mości, przebywa słynny panamczyk Kornelius Hertz. Obrał on sobie siedlisko w Bournemouth, jednej z tych uroczych miejscowości na południowem wybrzeżu Anglii, które latem i zimą cieszą się prześlicznym, nicejskim klimatem, gdyż ogrzewa je ciepły prąd południowy t. zw. golf stream. Hertz stanął w hotelu Tanquerville, który zajął cały dla siebie i rodziny i nikogo do siebie nie dopuszcza. Zostaje on pod nieustannym nadzoram dwóch angielskich agentów, a rząd uważa to za dostateczne bezpieczeństwo, że Hertz nie ucieknie i nie pozwala nikomu wtrącać swoich trzech groszy. Nawet p. Goron, szef paryskiej policyi, musiał odjechać z niczem. Cała wiadomość o Hertzu i jego zdrowiu pochodzi od lekarza miejscowego, który go dogląda, dr Frazera, powszechnie szanowanego w Bournemouth człowieka. Zapewnia on, że Hertz jest ciężko chory, sprowadzał nawet do niego lekarzy z Londynu. Tymczasem około hotelu Tanquerville, kręcą się nieustannie francuscy agenci, jak psy, które nie mogą dostać się po za wysoki mur, za którym węszą kota. Niecierpliwią się, i wpadają nawet na domysł: czy przypadkiem ten kot im już nie uciekł, a może Hertza w hotelu nie ma, a oni napróżno dniem i nocą czuwają?

Torf jako materyał do wyrobu wódki.

Z Brodów nam piszą:

Nie ma nic nowego pod słońcem — rzekł Ben-Akiba, więc też i torf jest już od 12 lat znany w Polsce, jako materyał do wyrobu wódki. W roku bowiem 1881 na III zjeździe polskich przyrodników w Krakowie, pierwszy wystąpił pan Bogdan Hoff, były profesor chemii w wyższej szkole realnej w Jarosławiu, a obecnie inspektor gorzelń, z odczytem o użyciu borowiny krajowej do fabrykacyi cukru gronowego, alkoholu i kwasu mrówkowego. — Borowina jest dalej rozwiniętym torfem, w którym tkanka roślinna (komórecznik, celluloza) przez butwienie torfu rozpadła się na miękką masę, nasiąkniętą kwasem mrówkowym. Ma zatem przed torfem tę zaletę do wyrobu wódki, że znajduje się już w przyrodzie w stanie większego rozdrobnienia, następnie, że nie zmieniając wcale procederu, otrzymuje się z borowiny ważny i kosztowny produkt: kwas mrówkowy.

Prelegent wskazał na ówczesnym zjeździe na potężne pokłady borowiny w naszym kraju, podał w jaki sposób przez powolne butwienie tkanki roślinnej, przy utrudnionym przystępie powietrza, borowina się tworzy, jak przy tym powolnym procesie spalenia kwas mrówkowy powstaje, do którego borowina szczególną ma siłę chłonięcia, tak wielką, że nawet przez długo trwającą destylacyę z kwasem siarkowym, nie utraca całej ilości kwasu mrówkowego.

Następnie podał prelegent skład chemiczny borowiny, postępowanie przy fabrykacyi kwasu mrówkowego, poddając borowinę działaniu kwasu siarkowego, który wydzielając kwas mrówkowy, zamienia równocześnie komórecznik borowiny na cukier, który następnie wapnem od kwasu siarkowego uwolniony i poddany drożdżowej fermentacyi wytwarza alkohol. Alkohol ten powstaje już od razu w stanie czystym, ma przyjemny zapach owoców i jest zupełnie wolny od zabójczych fuzlów. Co do rentowności fabrykacyi wódki z borowiny, wykazał prelegent, że już wyrób samego kwasu mrówkowego z borowiny, opłaca sowicie wszystkie koszta przerobu jej na wódkę, gdyż kwas ten najtaniej z borowiny otrzymaćby się dał, gdy dzisiejszym sposobem otrzymywany jest za drogi, aby mógł być wszędzie tam używany, gdzie to jego szacowne własności wskazują, jak n. p. do wydzielania szlachetnych i na pół szlachetnych metali w stanie czystym do produkowania w chemicznym przemyśle związków aromatycznych, do fabrykacyi barwników anilinowych i t. d. Borowina, której p. Hoff do studyów używał, pochodziła z Morszyna i zawierała w jednym kilogramie 89—90 gramów bezwonnego kwasu mrówkowego, czyli z 1 metra sześciennego uzyskanoby 160—180 litrów kwasu, który dziś kosztuje 20—30 zł. za kilogram.

Co do wydatności borowiny w alkohol nie była ona wówczas przez prelegenta tak ściśle oznaczoną i w tej wysokości podaną, jak ją obecnie Kappesser otrzymał, bo prelegent nie używał do wyrobu wódki z borowiny tych udoskonalonych przyrządów, którymi Kappesser się posługiwał jak parnik Henzego do gotowania torfu z kwasem siarkowym pod zwiększonem ciśnieniem, p. Hoff pod zwykłym robił ciśnieniem. Niezawodną jest jednak rzeczą, że borowina jest więcej rozdrobniona od torfu, przez co przystępniejszą do przemiany na cukier gronowy i tem samem stosowniejszym materyałem do wyrobu wódki.

Z IIIcim zjazdem przyrodników polskich w Krakowie, była połączona wystawa naukowo-przyrodnicza, na której oglądaliśmy przemysłowe przetwory borowiny p. Hoffa jak: w rozmaitych stadyach przeróbstwa borowiny na surowy cukier, gronowy i czysty, alkohol borowinowy, niedogony (fuzle) i wódkę do picia borowinówkę. Lecz *„nemo propheta in patria“* wyroby te nie budziły u naszych znawców wielkiego zajęcia, a najmniej u sędziów wystawy, którzy zupełnie ignorowali tę ciekawą kolekcyę przy przyznawaniu nagród, nie dali p. Hoffowi nawet listu pochwalnego za jego odkrycie i usiłowania zastosowania krajowych płodów surowych do wyrobów przemysłowych, natomiast premiowali medalami rumianek aptekarzom!... Za to czescy uczeni, obecni na zjeździe, interesowali się mocno wyrobami borowinowemi i pozabierali z każdego przetworu próbkę do pragskiego muzeum przemysłowego.

Tyle z moich wspomnień z owego pamiętnego zjazdu przyrodników polskich w Krakowie, niechaj one teraz posłużą po latach 12 do przywrócenia należnego uznania temu Polakowi, który po raz pierwszy wskazał na rodzinny komórecznik jako na materyał do wyrobu wódki, cukru i kwasu mrówkowego, kładąc tym sposobem fundament do przyszłego przemysłu krajowego.

W. Rojański, technik.

KRONIKA.

Lwów 13 Kwietnia.

Dyrektor kolei państwowych, p. Deyma, wyjechał na kilka dni, w sprawach służbowych, do Wiednia.

Z Uniwersytetu. Pp. Romuald Franciszek Józef Binder, rodem z Sanoka, Tomasz Andrzej Kotulecki, rodem ze Skawiny i Wilhelm Rudner, rodem z Mielca, w Galicyi, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Z Wydziału krajowego. Wczoraj w Wydziale krajowym zebrała się ankieta zwołana dla sprawy uregulowania stosunków prawnych szpitali powszechnych. W obradach biorą udział pp. posłowie sejmowi: Vivien, Marchwicki, Dworski, Lenartowicz, dr. Kozłowski Włodzimierz, ks. Siczyński, dr. Czyżewicz, dr. Pilat i inspektor szpitali dr. Sawicki.

Obradom przewodniczy dr. Franciszek Hoszard, członek Wydziału krajowego. Obowiązki sekretarza pełni Władysław Słomkowski, wicesekretarz Wydz. krajowego.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Bóbrce i Dobromilu rozpisały konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich.

Śluby. Dnia 15go bm. w kościele parafialnym w Łukawcu odbędzie się ślub panny Michaliny Zwolińskiej z p. Bronisławem Sendzimirem, asystentem rachunkowym w Namiestnictwie i porucznikiem rezerwowym 45 pp.

Dnia 22 bm. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w kościele OO. Jezuitów we Lwowie ślub panny Maryi Sulimierskiej, córki Józefa i Bolesławy z Rogoyskich, z p. Gabryelem Wędrychowskim.

Wynalazki i patenta na wystawie krajowej w roku 1894. Wskutek życzenia, objawionego przez komitet wystawowy, sekcya XXVII-ma zajęła się urządzeniem działu wynalazków i patentów (grupa XXXIV). Czynność swoją w tym kierunku rozpoczęła sekcya od wydania odezwy do wszystkich rodaków wynalazców, kładąc szczególny nacisk na skompletowanie zbioru patentów, które kiedykolwiek uzyskali Polacy bądź to w granicach Polski, bądź na obczyźnie, bez względu na to, czy ten lub ów wynalazek mniej lub więcej był lub jest rozpowszechniony.

W dalszym ciągu swej działalności sekcya wypracowała już program działu, brzmiący jak następuje: „Wynalazki i pomysły mające być w tym dziale pomieszczone, mogą być przedstawione w rysunkach, modelach, lub wykończonych okazach. Do każdego wynalazku dołączone być ma objaśnienie co do poniższych punktów: 1) Data kiedy wynalazek zrobiono? 2) Czy wynalazek został patentowany a względnie gdzie, od jakiego rządu i pod jakim numerem patent uzyskano? 3) Do czego wynalazek służy? 4) Opis przyrządu i jego funkcyonowanie. 5) Cena przyrządu. Jeżeli wynalazca z jakichkolwiekbądź powodów nie chce wystawić swego wynalazku, natenczas odpowiedzieć winien przynajmniej na pierwsze trzy punkta“.

Pomimo krótkiego stosunkowo czasu, upłynionego od ogłoszenia odezwy, zgłoszenia do działu tego napływają od rodaków wcale licznie, a mianowicie prócz Galicyi, także z Francyi, Niemiec i Rosyi. Przewodniczącym sekcyi jest p. Karol Skibiński, jego zastępcą p. Ludwik Radwański, referentem pan Władysław Kłossowski, sekretarzem dr. Maryan Cieślski.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim Pawła Bryłę w gimnazyum w Stanisławowie i mianowała nauczycielami szkół ludowych: Kazimirę Ludwiżankę nauczycielką młodszą i Michała Romaszkana nauczycielem starszym 3 klasowej szkoły w Pistyniu; Olimpię Lewicką, nauczycielką w Żełdcu; Helenę Nyczównę w Niedzieliskach; Michała Worotyłowa w Dołpotowie; Anatola Lewickiego, nauczycielem młodszym 5-klasowej szkoły w Kamionce strumiłowej; Franciszka Kalitę, nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Gawłuszowicach; Michała Morowyka, nauczycielem w Rybnie; Antoniego Brodowicza w Krzemiennej; Jędrzeja Kochana w Boniszynie; Juliana Semiona w Sokołówce; Walerego Germanisa w Bogdanówce; Pawła Posackiego w Mysłowie; Antoniego Pawłowicza w Babinie; Antoniego Żurakowskiego w Czernichowcach; Władysława Karawana i Wilheminę Keffermüllerównę, nauczycielami starszymi 4-klasowej szkoły w Mostach wielkich Henryka Waciengę, nauczycielem kierującym, Salomona Spitzera i Józefa Kozłowskiego, nauczycielami starszymi, i Leona Silbersteina, nauczycielem młodszym w XVI szkole męskiej w Krakowie; Izaka Neuera, starszym nauczycielem V szkoły męskiej w Krakowie; Walerego Krzanowskiego, starszym nauczycielem XI szkoły męskiej w Krakowie; Ludwika Peszkowskiego, starszym nauczycielem II szkoły męskiej w Krakowie; Franciszka Sembrata, młodszym nauczycielem VIII szkoły męskiej w Krakowie; Tadeusza Zawadzkiego, nauczycielem w Ksiażem; Stanisława Sięczka, nauczycielem młodszym starych; Joannę Kiełbasównę w Ropicy polskiej; Zygmunta Miarkowskiego, nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Krzywczy; Helenę Waszkiewiczównę, nauczycielką w Grochowcach; Michała Hubickiego, nauczycielem kierującym, Jana Müllera i Bogumiła Hostynka, starszymi nauczycielami, Michała Paszyńskiego, młodszym nauczycielem 4-klasowej szkoły męskiej w Przemyślu, na przedmieściu lwowsko-kownickiem; Eugenię Bartoniównę, nauczycielką szkoły wydziałowej żeńskiej w Kołomyi; Stanisława Słoninę, nauczycielem w Izbiskach; Michała Pocieszyńskiego w Zarówniu; Antoniego Władykę w Stupnie; Jana Nowaka w Delastowicach; Wojciecha Sowę w Szarwarku; Jana Borodajkiewicza w Siwce kałuskiej; Aleksandra Werhanowskiego, w Dołhem kałuskiem.

Komitet, który urządził raut dnia 18 marca na dochód Towarzystwa „Bratniej pomocy“ słuchaczów Wszechnicy lwowskiej, podaje niniejszem do publicznej wiadomości, iż dochód brutto z powyżej wymienionego rautu wynosi 1163 złr. 30 cent., wydatki zaś 442 złr. 94 cnt., pozostaje więc czysty dochód 720 złr. 36 cnt.

W kościele XX. Zmartwychwstańców, przy ulicy Piekarskiej, odbędzie się w sobotę dnia 15 bm. o godzinie 10 nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Leona księcia Sapiehy.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek dnia 14 bm. odczyt radzcy szkolnego p. Bolesława Baranowskiego pod tytułem: „Dziewica Orleańska w historyi i sztuce“. Początek o godzinie 7mej wieczór.

Do Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa przystąpili w dalszym ciągu: jako członkowie założyciele: Bank hipoteczny we Lwowie, Stowarzyszenie koncesyonowanych budowniczych i Towarzystwo wzajemnego kredytu we Lwowie; jako członkowie zwyczajni pp.: prezes Banku krajowego Hipolit Bohdan, dyrektor kolei państwowej Alfred Sulima-Deyma, ks. kanonik Jan Mardyrosiewicz, emerytowany c. k. pułkownik Karol Andrzejowski, dyrektor Banku hipotecznego Maurycy Lazarus, lekarze dr. Wilhelm Pisek i dr. Maksymilian Bett, profesor Kazimierz Bronikowski, c. k. inżynier Aleksander Zabokrzycki, c. k. główny kasyer Ignacy Pelz, c. k. adjunkt głównej kasy Józef Rybakowski, urzędnicy: Stanisław Nowakowski Wydziału krajowego, Eugeniusz Horłyński magistratu, Julian Lewicki Towarzystwa kredytowego; starszy nauczyciel Franciszek Szwed, bankier dr. Adolf Lilien, architekt Alfred Kamienobrodzki, budowniczy Włodzimierz Podhorecki, Salamon Riemer, Zygmunt Sułkowski, Salamon Kroch, właściciele fabryk i realności Leon Thom, Katarzyna Wieczyńska, Tomasz Adamowski, Leon Puffi, Zygmunt Lesk, zarządzca cegielni Kazimierz Sakowicz.

Arcyksiążę Karol Ludwik o Galicyi. W dzisiejszej starej *Pressie* czytamy co następuje. Po odczycie, który miał p. Alfred Szczepański w wiedeńskim klubie naukowym, kazał sobie arcyksiążę Karol Ludwik przedstawić prelegenta i miał z nim dłuższą rozmowę. Arcyksiążę wspomniał o tem, że długie lata spędził w Galicyi, wyraził się z wielkiem uznaniem o sztuce polskiej, która wydała takich mistrzów, jak Matejko, Kochanowski, Pochwalski, i rzekł, że cieszy się już dziś z tego, iż w przyszłym roku razem z Cesarzem przybędzie na wystawę do Lwowa. W końcu rzekł arcyksiążę: „Galicya ma teraz bardzo zdolnego i dzielnego Namiestnika“ — na co p. Szczepański odpowiedział: „Kraj umie też to ocenić“.

Towarzystwo wzajemnego kredytu we Lwowie, zarejestrowane z ograniczoną poręką, ogłasza, że walne zgromadzenie jego członków odbędzie się w niedzielę 16 kwietnia o godz. 11 rano w hotelu Żorża w sali „Frohsinn“.

W niedzielę dnia 16 kwietnia o godz. 3 po południu odbędzie się w sali ratuszowej walne zgromadzenie członków Tow. ochrony zwierząt.

Postępowanie lwowskiego tramwaju. Pod tym tytułem powtórzyliśmy wczoraj za jednem z pism lwowskich artykulik, w którym zastępcom lwowskiego tramwaju uczyniono zarzut, iż oni dla poparcia swojego protestu przeciw zamiarowi gminy m. Lwowa urządzenia tramwaju elektrycznego przedstawiali w Wiedniu miasto Lwów jako „ostatniego żebraka i bankruta“ i że używali innych środków nieuczciwych, aby zniewolić ministra do odmówienia Lwowowi koncesyi na tramwaj elektryczny. Wczoraj atoli pismo to cofnęło wszystkie zarzuty jakie w poprzednim numerze czyniło tramwajowi.

Pisze bowiem: „Na podstawie informacyi udzielonych nam przez osoby zasługujące na zaufanie cofamy zarzut nieuczciwego albo chociażby nielojalnego postępowania delegatów tryesteńskiego Towarzystwa tramwajowego w tej sprawie i odświadczamy, iż byliśmy źle poinformowani i w dobrej wierze działając tę notatkę umieściliśmy.“

Pogrzeb Lenartowicza. Z Krakowa donoszą: Na posiedzeniu pełnego komitetu, zajmującego się sprowadzeniem zwłok śpiewaka Lirenki do Krakowa i złożeniem ich w grobie zasłużonych na Skałce, po długiej dyskusyi, uchwalono całą uroczystość tę odbyć w jednym dniu, którym będzie najprawdopodobniej niedziela 28 maja. Zależeć to będzie od księcia kardynała Dunajewskiego. Ułożono także program pogrzebu. Trumna lirnika mazowieckiego złożoną zostanie w grobie, wykutym w skale w drugiej niszy po prawej stronie tuż za sarkofagiem Kraszewskiego, naprzeciw niszy i grobu Łucyana Siemieńskiego. Koszta całej uroczystości wyniosą do 6.000 złr. Komitet przeto uprasza wszyskich do składania na ten cel ofiar. Wszelkie datki, choćby najdrobniejsze, nadsyłać należy na ręce pana Ksawerego Konopki w Krakowie skarbnika komitetu.

Jutrzejszy raut w „Kole literacko-artystycznem“ zapowiada się nader świetnie. Jedną z największych atrakcyi będzie śpiew ulubionej naszej primadony panny Biondelli. Odśpiewa ona aryę z *„Amico Fritz“* Mascagniego i kilka włoskich romansów. P. Borkowski da się słyszeć z pieśniami Massenet'a, produkcye zaś instrumentalne spoczywają w ręku pp. Berenyego, który odegra cygańskie melodye swego układu i Brucha *„Kol Nidrej“*, Gruneckego (solo na arfie), Neuhausera i Niewiadomskiego. Po produkcyach podawaną będzie herbatka, jak to dawniej było zwykle — jest więc pewność, że raut ten przybierze formę zebrania towarzyskiego nader miłego i ożywionego. Na przyjęcie licznego grona pań, salony „koła“ przybiorą odświętną szatę.

Linia kolei elektrycznej według planu przedłożonego przez miejski urząd budowniczy, który to plan może uledz jeszcze pewnym zmianom, prowadzić ma z dworca kolejowego dojazdem, następnie skręca na lewo, okrąża szkołę kolei Karola Ludwika, idzie ulicą „Droga na błonia“, ulicą Krótką, Barską, wychodzi na Gródecką, gdzie przecina w poprzek linię tramwaju konnego i dalej posuwa się ulicą Leona Sapiehy, potem ulicą Kopernika, skręca w ulicę Ossolińskich, następnie w Sykstuską, przecina tramwaj na ulicy Karola Ludwika i ulicą Kilińskiego, placem Kapitulnym zdąża na Rynek. Ztąd idzie dalej ulicą Ruską, Podwalem, wzdłuż muru Bernardyńskiego, przez ulicę Czarneckiego, a potem wprost ulicą Łyczakowską aż do szkoły im. Zimorowicza.

Tak się przedstawia plan linii głównej, która będzie mieć 3 odnogi boczne. Pierwsza z tych odnóg z ulicy Leona Sapiehy prowadzić ma ulicą Kopernika w górę aż do stawu Pełczyńskiego, gdzie będzie stacya centralna. Druga odnoga z ulicy Kilińskiego bieży przez ulicę Hetmańską, okrąża plac Maryacki od strony ulic Teatralnej, Sobieskiego i Wałowej, skręca ku placowi Halickiemu, przecina linię tramwaju konnego i wpada w ulicę Batorego, ztąd prowadzi ulicą Pańską i Zyblikiewicza, skręca w lewo koło ulicy Pełczyńskiej, idzie ulicą św. Zofii, aż do szkoły św. Zofii, a ztąd na plac wystawy krajowej. Trzecia odnoga prowadzić będzie z ulicy Łyczakowskiej przez ulicę św. Piotra do cmentarza Łyczakowskiego.

Pożar. Onegdaj wybuchł pożar w Powitnie w pow. gródeckim. Spłonęło 60 zagród włościańskich i folwark p. Jackowskiej. Z wielkim trudem uratowano tylko bydło. Zabudowania zaś i zapasy poszły z dymem. Przyczyną nieszczęścia była lekkomyślność parobczaka, który wioząc oczeret, prawdopodobnie papierosem wzniecił ogień, a gdy buchnęły płomienie, wywrócił furę pod chatę chłopską, odciął konie i uciekł. W przeciągu kilkunastu minut dwie trzecie wioski stało w płomieniach, któremi wicher miotał na wszystkie strony. Kościół miejscowy i plebania ocalały. Do rozszerzenia się pożaru przyczyniły się także apatya ludu, który bezczynnie stał, oraz brak wszelkich narzędzi ratunkowych.

Cholera. W Podhorodyszczu, przysiółku Słobódki turyleckiej, zmarł ów wyrobnik, o którego zasłabnięciu na cholerę donieśliśmy wczoraj. Zresztą w miejscowościach nawiedzionych cholerą żadna nie zaszła zmiana.

Usiłowane samobójstwo. Wczoraj w domu przy ulicy Kazimierzowskiej l. 39, usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru 21-letni Stanisław S., słuchacz praw i zranił się ciężko w piersi. Kula utkwiła poniżej serca. Jest jednak nadzieja utrzymania nieszczęśliwego młodzieńca przy życiu. Przyczyną samobójstwa ma być pojedynek amerykański. Policya wytoczyła w tej sprawie energiczne śledztwo.

Z Nowego Sącza piszą nam dnia 11go kwietnia: Związane niegdyś przez p. Manasterskiego przy czytelni mieszczańskiej u nas Towarzystwo amatorskie obudził teraźniejszy gospodarz czytelni pan Tyberski do nowego życia. I oto czytelnia, jakkolwiek sama stoi wdowiemi centami, dała przecież na korzyść Stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo przedwczoraj wieczorek dramatyczny składany. Publiczność zachęcona nader niską ceną wstępu tłumnie zapełniła salę.

Grano: „Pan Onufry“, jednoaktówkę Dobrzańskiego i „Wesele na Prądniku“, Ludnowskiego. Artyści nasi mieli chwile bardzo szczęśliwe, które kazały nam zapominać, że się znajdujemy wobec amatorów. Na zakończenie p. Bysiak deklamował ustęp z „Bitwy racławickiej“. Do kasy wpłynęło brutto 67 złr.

Sprostowanie sprostowania. Przed paru dniami umieściliśmy list p. Stanisława Wysockiego, prostujący niektóre wyrażenia naszego korespondenta z Brzozowa. Uczyniliśmy to dlatego, że nie chcieliśmy, aby ktokolwiek mniemał, iż stając w obronie kandydatury p. Zdzisława Skrzyńskiego, a przeciw kandydaturze p. Wysockiego, posługujemy się jakąkolwiek względem tego ostatniego niesprawiedliwością. Owszem chcieliśmy i chcemy pokazać wszyst-

135)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Ale przyszły jeszcze trudniejsze chwile. Karawana była dopiero w połowie pochyłości, kiedy na szczycie pokazały się kozackie głowy w baranich czapkach. Wkrótce potem około owych głów wykwitły białawe dymy, a jednocześnie kule świsnęły nad karawaną, która nagle się zatrzymała. Mimowolny okrzyk wyrwał się z niejednej piersi. Wszyscy patrzyli na siebie, szukając oczami, ażali nie ma rannych lub zabitych. Lecz uspokoił ich pan Władysław.

— Nic to! — rzekł. — Te kozackie pukawki dalej nie biją, jak na dwieście kroków, a tu jest więcej. Jużci, kula doleci tu i przeleci, ale już bez siły, właśnie jak gdyby ręką rzucona. Weź jeno każdy konia pod pysk, aby się nie żachał i — marsz!

Potem tylko stanął tak, aby sobą osłaniał Anulkę, i poszli.

— To tak, mości Olgerode! — mruknął, spojrzawszy w górę — Strzelasz? Tegom się nie spodziewał!

Chas z razu strzygł oczami na kozaków, którzy podtrzymywali ogień bez przerwy. Kule latały jak brzęczące chrząszcze, ale już nie miały morderczego impetu, więc Chas jął ramionami ruszać pogardliwie i tak mówił:

— Ha! capy jurliwe! Strzelajcie, strzelajcie, bo tyle waszej pociechy, że się wykichacie od tego dymu... A bliżej nie łaska, co? Nogi do ziemi przyrosły? I wierzę!. Dużo jest dziwów na bożym świecie, jako naprzykład, z jaja robi się ptak, a z gąsienicy motyl, ale takiego dziwu, żeby kozak nie był tchórzem, jeszcze nie było. Może zresztą kto na odważnego trafił, ale nie ja. Boją się mnie, capy, jak szarego wilka. Znają też oni Chasa! oj, znają!

A kiedy kule nawet już nie dolatywały, Chas zaczął nucić:

Kwitną maki kraśne, kwitną koło domu,
Dziewczyna nie dała serduszka nikomu,
Doszło zboże plenne, doszły i jabłuszka,
Dziewczę mi nie wzbrania szeptać jej do uszka:
Dopóki mnie z tobą miłość w jedno zmieci,
Nie zbraknie na świecie ludzkiego plemienia.

Tu słowa nagle zamarły na ustach mężnego agi z Irhanaju. Stanął i przerażonemi oczami patrzył przed siebie, w dal, gdzie wzdłuż podnoża góry sadziła ku nim jazda, rwąc przed sobą przestrzeń, jak strzała z łuku puszczona. Byli to widocznie owi kozacy, którzy okrążyli górę.

— Zdechł pies! — wyszeptał Chas blademi ustami.

Położenie w istocie stało się nadzwyczaj groźne, bo i kozacy, którzy dotychczas strzelali z góry, podnieśli się z przeraźliwym krzykiem i zaczęli zsuwać się w dół, potrząsając karabinami, i biegli dość prędko, gdyż bez koni, które zostawili na górze.

Zdawało się, że karawana albo poddać się musi, albo zginąć bohaterską śmiercią, walcząc przeciw przemagającej sile, albowiem o zwycięstwie nawet marzyć nie można było. Czuli to wszyscy, że zbliża się jakiś straszny koniec. Anulka, stanąwszy obok pana Władysława nieulękłem okiem patrzyła na zbliżającą się ćmę kozacką: z dołu szedł Olgerode, z góry Nachodka, obaj równie straszni, równie nienawistni. więc ona w duchu przyrzekła sobie, że nie wezmą jej żywcem — i patrzyła spokojnie, jeno twarz jej trochę przybladła, a brwi się ściągnęły. Za to w Tyrze zaczęła grać krew tatarska; ona nie myślała jaki będzie koniec, jeno czuła bitwę, więc drgała w niej każda żyłka, usta się rozwarły, na policzkach wystąpiły wypieki, czarne oczy świeciły się jak karbunkuły. Z boku spoglądał na nią rotmistrz i dusza się w nim rozpływała.

— Jak Boga kocham! — myślał, — cud, nie kobieta! Ta będzie w Bakłamiszkach, albo żadna! Tak mi Boże dopomóż i nie daj, aby się skończył ród Tugan-bek-mirzów-Bakłanowskich, bo to nie może być!

Ale zaraz potem patrzył rotmistrz na nie przyjaciela, gryzł koniec brody, a lewe oko przymrużył i raz po raz spoglądał na swych grebieńczyków, jak gdyby chciał krzyknąć: „Ano, dzieci, ognia w tych psubratów!“ — i takby on zrobił, nie myśląc już o tem, że naraża kobiety, bo stary wilk budzić się w nim zaczął, lecz zrobić tego nie mógł, albowiem nie przy nim była komenda.

Więc trwała cisza, tylko czasami odzywał się głos Chasa:

— Raz kozie śmierć!

Lecz pan Władysław jeszcze nic nie postanowił. Był to żołnierz odważny, ale zimny i czem w większem znajdował się niebezpieczeństwie, tem spokojniej myślał. W położeniach bardzo trudnych, kiedy inni tracili głowy i rzucali się na oślep, aby się jeno wyrwać z męczącej niepewności, on stawał się zimny jak lód. Jednak nigdy nie wątpił, jeno ważył okoliczności i gdy znalazł przydatną, wnet się zrywał do czynu, a wtedy wykonanie następowało u niego po myśli, jak grzmot po błyskawicy.

Tak było i teraz. Grebieńczycy zaczęli się niecierpliwić, pod Chasem paliła się ziemia, rotmistrz zawzięcie miął i gryzł brodę, Wabram w głos się odezwał:

— Wasza Miłość! Drogę nam przetną! Przecie z tego stania pokoju nie będzie!

— Ja też się go nie spodziewam, — odrzekł pan Władysław.

— Namby się kopnąć teraz, — ciągnął ataman. — Kto padnie, ten padnie, a reszta się przebije z Bożą pomocą. Niech Wasza Miłość rozkaże!

— Nie czas jeszcze na rozkazy.

— Co nie czas! — gniewnie zawołał burzliwy rycerz z Irhanaju. — Niechże kto chce, stoi, a my...

Lecz nie skończył, bo pan Władysław, przysunąwszy się do niego rzekł strasznym głosem:

— Będziesz ty cicho!

Chas odskoczył, jakby odtrącony wybuchem prochu i z szeroko otwartemi oczami stanął jak słup soli, a pan Władysław ogarnął wszystkich oczami, z których sypały się iskry, i huknął jak grzmot:

— Stać!

Więc struchleli żołnierze i wyprostowani stali, jak martwi, z oczami utkwionemi w groźnego wodza.

A tymczasem Olgerode ze swymi kozakami dopadł podnóża góry na wprost tego miejsca, gdzie stała karawana, zpieszył wszystkich i zaraz poprowadził ich kupą, jak do ataku, Nachodce zaś trąbką nakazał nie strzelać, jeno także iść do ręcznego boju. Ale i jemu dziwno było, że karawana utkwiła w miejscu.

— Widocznie się poddają. — myślał. — Tem lepiej! Lecz jeśli im się zdaje, że coś wytargują u mnie pokorą, to będzie już ostatnie złudzenie tych zdrajców! Każdemu kulą w łeb, nic innego nie warci!.. Poddają się, prawda, ależ-bo nie mogą inaczej!

Tak on już wyrok śmierci wydał na wszystkich w karawanie, oprócz naturalnie Anulki, a może i Tyry — i szedł prosto jak w dym, nie patrząc na boki, bo jedyny swój cel miał przed sobą. Lecz daleko mu było do niego!

Nastała chwila strasznego oczekiwania. Panu Władysławowi serce biło jak młotem, rumieńce wystąpiły na twarzy — i dech zaparłszy, patrzył on na Olgerodego, który się podnosił coraz wyżej, wyżej, wyżej...

Już widać było jego suche, ostre rysy, cienkie usta, podbródek wystający naprzód i dużą grdykę na chudej szyi; już słychać było chrupanie żwiru pod nogami kozaków; już i sapanie ich ciężkie dolatywało; a karawana ciągle jeszcze stała.

Nareszcie poruszyła się cała, jak jeden mąż, i sznurkiem poszła poprzek góry, w bok od tej linii, po której wspinał się Olgerode. Szła szybko, śmiało, nie zatrzymując się nad przeszkodami, bo wszyscy w niej byli tak podnieceni, że zawady małemi się im wydawały. Widząc to, zdziwił się Olgerode.

— Czego oni chcą? — mruknął. — Wszakże tam pionowe skały stoją, jak mur. Poszaleli ze strachu, nic innego! W sak leżą! Tam ich wybiorę, jak z gniazda.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kim, że nie stronniczość, lecz przedmiotowe ocenienie, spokojne i poważne, każe nam gorąco zwalczać kandydaturę p. Wysockiego, a zalecać kandydaturę p. Skrzyńskiego. Że mamy racyę, przekona się o tem zaraz czytelnik.

W liście swoim, drukowanym w numerze 82 *Przeglądu*, powiada p. Wysocki: „Nieprawda, żeby istniało pismo podnoszące mnie pod niebiosa.“ — Owóż mamy przed sobą przysłane nam z Brzozowa, drukowane w Krośnie u W. Lenika, a podpisane przez „Komitet ludowy“ pismo „do włościan powiatu brzozowskiego“, w którem czytamy co następuje: „Dnia 19 kwietnia rb. wybierzemy sobie my chłopi powiatu brzozowskiego naszego posła na Sejm do Lwowa. Jak wiecie, źleśmy dotychczas obierali, bo daliśmy się bałamucić przeróżnym lokajom i fagasom, dlatego potem taki *handlarski* poseł ani nie raczył nam powiedzieć, czy co robił czy w ogóle nic, a może nawet w Sejmie nie był. Pozwalaliśmy tym sposobem kpić sobie z nas *przekupniom* i zamiast dla siebie wybrać rzecznika i obrońcę, *wybieraliśmy takich, co strzegli interesu przekupniów*. Lecz wszystko ma swój koniec. Dnia 19 kwietnia wybierzemy już posła według własnej woli, tego, cośmy sobie sami postawili, p. Stanisława Wysockiego, a po dokonanym wyborze damy na mszę św., żeśmy się uwolnili z *gnębiącej* nas opieki. Włościanie, jak jeden mąż *odepchnijmy od siebie ze wzgardą handlarzy przez wrogów naszych opłacanych* i dołóżmy wszelkich starań, aby żaden włościanin nie oddał głosu p. Skrzyńskiemu“ itd.

Następnie p. Wysocki w swoim liście do nas pisze: „Nieprawdą jest, bym twierdził, że mi zarzucano, iż na wroga głosowałem, kiedy swój głos włościaninowi oddałem.“

Tymczasem w pewnem piśmie socyalistycznem gorąco broniącem kandydatury p. Wysockiego (nie wymieniamy tytułu, żeby nie robić reklamy) tak opiewa dosłownie ten ustęp z podanej mowy p. Wysockiego:

„Tylko nierozumiejący własnego interesu właściciel obszaru dworskiego może chłopa nazywać swym wrogiem. Źle więc myślą ci, którzy, gdy przy poprzednich wyborach dałem głos na włościanina Wojnowskiego, mówili, że z wrogami się łączę.“

Nam się zdaje, że te dwa cytaty zupełnie wystarczają, aby pokazać, że p. Wysocki rozminął się dwukrotnie z prawdą i że popieranie jego kandydatury oparte jest na szczuciu włościan przeciw dworom. Owóż można mieć najrozmaitsze przekonania polityczne i być dobrym synem Ojczyzny, ale absolutnie niepodobna kochać Ojczyznę i równocześnie dążyć do poważnienia jej warstw. Kto to robi, ten kocha siebie lub jakąkolwiek doktrynę, ale Ojczyzny z pewnością nie kocha. Takich więc ludzi nie należy zaprzęgać do prac publicznych.

Średnio inteligentni ludzie. Któryś z zagranicznych pisarzy zwrócił na to uwagę, że cywilizacya w miarę rozszerzania się, staje się coraz płytszą. Więc kiedy dawniej były wprawdzie miliony ludzi niewykształconych, jakkolwiek nieraz rozumnych, (np. włościan doświadczonych), to za to mieliśmy zastęp znakomitych uczonych, pisarzy, poetów, mężów stanu, artystów etc. Dzisiaj wielkich ludzi coraz mniej, a za to coraz więcej ludzi średnio inteligentnych, którzy prowadzą społeczeństwa do upadku, do cofania się ku czasom barbarzyństwa. Bo ci średnio inteligentni, dzięki swej ogromnej liczbie, decydują o wszystkiem. Oto jesteśmy np. w teatrze: grają sztukę lichą, głupią, o płaskich i trywialnych konceptach, o fabule idiotycznej, tymczasem sala trzęsie się od śmiechu, a afisz powiada, że sztuka ta już była wystawiona czterdzieści razy. Dla czegoż rzecz tak nędzna mogła się doczekać takiego sukcesu, kiedy dzieła wielkich pisarzy, prawdziwych geniuszów, pokryte są pyłem zapomnienia? Oto dla tego, że ludzie średnio inteligentni wypełnili czterdzieści razy salę teatralną po brzegi, bo głupia sztuka trafia do ich poziomego umysłu, tymczasem arcydzieła nie są w stanie pojąć.

Weźmy gazetę: płytka, głupia, artykuły polityczne pisane przez ludzi nietylko nie umiejących polityki i historyi, ale nawet geografii, felieton niedorzeczny, ze sprawozdań giełdowych wyłazi co chwila spekulacya, w kronice same banalności lub kupieckie reklamy, — a jednak gazeta ta liczy krocie tysięcy prenumeratorów, podczas gdy dziennik poważny, redagowany rozumnie, przez ludzi talentu i wiedzy, bije zaledwie kilka tysięcy egzemplarzy. Dla czegoż taka niesprawiedliwość? Dla tego, że milion średnio inteligentnych ludzi popiera ten dziennik, który właśnie z powodu swej głupoty jest dla niego przystępny, a nie bierze do ręki dziennika rozumnego, bo go nie może zrozumieć.

Chodźmy do galeryi obrazów. Oto liche malowidło przedstawiające banalną scenę uliczną: myśli w niem żadnej, charakterystyka osób przesadna, dobór barw jaskrawy, a jednak tłum osób stoi przed tem płótnem, robiącem raczej wrażenie ilustracyi niż obrazu. U dołu ramy czytamy wyraz: „Zakupione“. W innej sali, w kącie wisi prawdziwe arcydzieło: co za skromność w użyciu środków, jakie bogactwo studyów psychologicznych, jaka myśl głęboka, a jaka śliczna harmonia kolorów, — ależ to prawdziwa perła wystawy. U dołu kartka: „Do sprzedania“, a w kancelaryi wystawowej powiedzą ci, że piękne to dzieło prawdziwej sztuki wisi już od kilku miesięcy i nie może znaleźć nabywcy, lubo autor oddałby za byle co, gdyż jest bardzo ubogi.

To samo we wszystkich innych sztukach, to samo w naukach, w urządzeniach społecznych, w obyczajach, nawet w modzie. Wszędzie dominują ludzie średnio inteligentni, bo występują jako milion, jako dwa, jako dziesięć milionów, narzucają swój gust i swoje poglądy, nadają kierunek i ton, a ludzie wyższego wykształcenia i prawdziwej cywilizacyi muszą iść w kąt, ustępować z pola w zniechęceniu lub stopniowo tak samo obniżać swą inteligencyę, jak ją obniża stopniowo profesor gimnazyalny, obcujący ciągle ze swoimi uczniami.

Zwrócono uwagę, że szkoły malarskie w Monachium zaczęły odtąd upadać, odkąd Amerykanie, ludzie bardzo małego wykształcenia i gustu, ale za to mocno wypchanych kieszeni, poczęli obstalowywać obrazy w Bawarskiej stolicy. Temata płytkie i głupie trafiały do ich gustu, — więc za takie płótna chętnie Yankesi dawali setki dolarów, a skutek tego był ten, że artyści poczęli malować rzeczy coraz bardziej płytkie, bo tylko takie znajdywały amatorów w Ameryce. To samo dzieje się w życiu całej Europy: — Yankesami są tu ludzie średnio inteligentni, występują oni na pierwszy plan, bo dominują liczbą, a przed ich przewagą cofa się prawdziwa inteligencya. Jeżeli więc teraz dostrzega się upadek gustu, zgrubienie form towarzyskich zeszpecenie mody, strywializowanie literatury, a zmateryalizowanie umiejętności i filozofii, to winą tego są ludzie średnio inteligentni.

Legenda o Wielkim piątku i o drzewach. — Wśród ludu polskiego krąży następująca legenda:

Kiedy Chrystus Pan był skazany na mękę i śmierć, wysłano dwóch siepaczy do lasu, aby przygotowali narzędzia męki. Drzewa, ujrzawszy siepaczy z siekierami, domyśliły się wszystkiego. Ogarnęła je straszna boleść, bo żadne nie chciało być narzędziem męczeństwa dla swego Stwórcy. Las cały zakołysał się, jakby od wichru, i zajęczał okropnym szumem, a z listków potoczyły się krople rosy-łez.

Siepacze zatrzymali się u kraju lasu. A kiedy zaczęli się rozglądać, coby uciąć, drzewa wszystkie szumieć przestały, bo strach wielki zaparł im piersi, ubezwładnił ich ruchy.

Opodal stał dąb w szarym płaszczu, niby pan lasu. Ogromu boleści, która szarpała sercem jego, nie mógł wytrzymać i zawołał: „Ludzie, ludzie! Jakie wy kamienne macie serca, że Zbawcę i Stwórcę swego męczyć i ukrzyżować chcecie!“— Okrzyk ten zwrócił uwagę siepaczy na dęba; to też przystąpili doń, zawołali: „Będzie z niego krzyż!“ i zaczęli go ścinać. — „Boże mój, Boże! Zmiłuj się nademną!“ wołał dąb. — „Musisz pójść ze mną“ odezwał się głos z nieba. „Za to będziesz miał siłę wielką i życie spokojne i długie.“ — „Boże mój, Boże!“ jęczał dąb, „zmiłuj się nademną!“ — „Musisz pójść ze mną“ zabrzmiał znowu głos z nieba, „żeby się spełniły przepowiednie proroków i świat cały był zbawiony.“ — „Zmiłuj się, Boże, nademną biednym“ błagał dąb, „bom niegodzien dźwigać Twoich świętych członków.“ — „Niezbadane ale i niezmienne są wyroki Boskie“ odezwał się znów głos z góry. — „Boże mój, Boże! Nie moja, lecz Twoja niech się dzieje wola!“ zawołał dąb i z jękiem padł martwy na ziemię.

Tuż przy dębie stała smukła, gibka i strojna osika. Podobała się bardzo siepaczom, bo wyglądała jakby pani jaka, otoczona gronem hożych i pięknych wiejskich dziewic. Gdy siepacze do niej się zbliżyli, osika zadrżała ze strachu całem ciałem i zaledwie tylko: „Matko Najświętsza, ratuj mnie!“ wyszeptać zdołała. — Zlitowała się nad nią Matka Najświętsza. Siepaczom drzewo osiki zdawało się za miękkiem i pozostawili ją w spokoju. Ale biedna osika tak się przestraszyła, że od tego czasu drży i liśćmi szeleści, choć wiatru nie ma, i przypomina światu Chrystusa Pana i śmierć jego męczeńską.

Obok osiki stała smukła leszczyna, niby córka przy matce. Widząc, co jej zagraża, trzęsła się i płakała wielkiemi łzami. Łzy jednak nie obroniły jej. Siepacze ścięli ją i zrobili z niej trzcinę czyli berło dla Chrystusa Pana. Rzewnie się modliło i wypraszało biedactwo, ale wyroki Boże spełnić się musiały. Na pamiątkę rzewnych próśb i łez kazał jej Bóg rodzić orzechy.

Opodal stał buk, rosły, barczysty, w białej szacie, jakby wiejski parobczak w białej płótniance. Kiedy siepacze próbowali rąbać dęba, buk usiłował wyrwać się z ziemi, upaść na nich i zdruzgotać ich swem olbrzymiem ciałem i zdusić ich w uścisku swemi twardemi, żylastemi ramionami. Nie mógł jednak wydobyć się z ziemi, więc serce w nim bić przestało, zbladł od bólu i stał złamany i niemy. Dopiero kiedy siepacze poczęli ścinać młodziutką leszczynę, „Łotry!“ wrzasnął „to nawet temu biedactwu nie przepuścicie?“ Spostrzegli go siepacze. „Dobre będą z niego pola do podtrzymywania stóp krzyża“ rzekli i zabrali się do ścinania. „Jezus, Marya, Józef!“ zajęczał wtedy buk i ścięty padł na ziemię.

Przy buku stała brzoza z rozpuszczonemi warkoczami, jakby wieśniaczka, co opłakuje śmierć swego syna. Widząc, co robią nieczuli siepacze, słowa z bólu wymówić nie mogła. Otuliła się tylko silniej warkoczami i szlochając rzewnie, szeptała: „Panienko Najświętsza, zlituj się nademną, a ja za to dziatki siec będę, ilekroć o męce i naukach Synaczka Twego zapomną.“

Zlitowała się nad nią Panienka Marya; siepacze ją pominęli

Za brzozą stał głóg najeżony kolcami, butny ze swych kwiatów, śmiały swoją młodością. „Czego mam się bać?“ myślał zuchwale. „Na cóż mógłbym się im przydać?“ Ale sroga spotkała go kara za tę zuchwałość, bo „Patrzaj!“ zawołał w tej samej chwili jeden z siepaczy „jaki doskonały krzak na koronę!“ Siepacze ścięli głóg. Z cierni jego upletli koronę, która raniła skronie Chrystusa, a z drzewa zrobili trzonek do kańczuga, którym mieli chłostać Przenajświętsze ciało Zbawiciela.

W nocy z Wielkiego czwartku na piątek po dziśdzień wszystkie drzewa w lesie niemym szumem, cichemi westchnieniami i łzą-rosą objawiają swą boleść z powodu strasznych cierpień i męczeńskiej śmierci Chrystusa Pana. Głóg zaś całą noc ludzkim głosem płacze i lamentuje.

Verdi i Auber. W r. 1863 Verdi odwiedził Aubera w konserwatoryum paryskiem. Auber liczył wówczas lat 81, Verdi 50. Obaj kompozytorowie rozmawiali długo w sposób serdeczny. Auber pisał wówczas partyturę do „Premier jour de bonheur“, której kilka kartek leżało na fortepianie.

— A więc pan jeszcze ciągle pracuje? — pytał Verdi.

— Muszę. Praca, to jedyna rzecz, do której jeszcze zdolny jestem. A pan?

— Ach, ja już skończyłem, nie mam już nic do powiedzenia.

— Nie sądzę, a i pan sam w to nie wierzy.

— Mylisz się maestro; nie będę już komponował, nie napiszę ani jednej nuty; zapewniam pana, że już się wypowiedziałem, skończyłem.

A przecież Verdi od tego czasu napisał najlepsze utwory swoje: „Aidę“, „Otella“, „Requiem“, a obecnie „Falstaffa“.

Zmarli. Wiktorya z Görtlerów Sklańska, przeżywszy lat 90, umarła we Lwowie. — Ludwika z Zarewiczów Schulzowa, wdowa po oficyale Namiestnictwa, umarła we Lwowie w 80 roku życia. — Antoni Kukulski, doktor medycyny, obywatel miasta Gorlic, umarł w Bieczu w 49 roku życia. — Adam z Werbna Łaszczyński, właściciel dóbr Kampinos, w powiecie sochaczewskim, sędzia gminny z wyboru, umarł w Chylinie, przeżywszy 65 lat. Zmarły, jeden z najzacniejszych obywateli Królestwa Polskiego, był synem ś. p. Jakóba Łaszczyńskiego, niegdyś prezydenta Warszawy, potem przez 20 lat gubernatora warszawskiego. — We Lwowie umarła Helena z Niedźwieckich Podhaliczowa, żona cukiernika, przeżywszy 27 lat.

Stan powietrza. Termometr + 4° Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 8° Reaumura. Barometr 754. Spada. Dzień pogodny.

Rozwiązanie szarady w nrze 72 *Przeglądu* z 29 marca b. r. (Weź lód płynący i zero bez końca, przegródź oboje początkiem tysiąca etc.). Odpowiedź: Kra-t-zer (Kaźmierz), kompozytor warszawski, zmarły 4 listopada 1890 r. Rozwiązanie to nadesłały tylko dwie osoby: C. A. Kratochwila i J. Aug. ze Lwowa.

Myśli.

— Wielu zapomina nadzwyczaj prędko te usługi, jakie im inni oddali; ale ci właśnie najdłużej pamiętają najmniejszą drobnostkę wyświadczoną przez nich innym i gorąco, nawet impertynencko domagają się wdzięczności.

U adwokata.

— Tak więc pan koniecznie chce się rozwieść z żoną... Ależ żyjecie z sobą już lat kilkanaście...

— Gdyby pan adwokat znał moją żonę, toby z pewnością powiedział, że to jest nietylko zupełnie dosyć, ale nawet zanadto..

Teatr. Dziś we czwartek na dochód p. Julii Biondelli: „Lunatyczka“, opera w 3 aktach Bellini'ego. — Jutro w piątek: „Pan Poseł“, komedya w trzech aktach Adolfa Abrahamowicza.

Kochawina Dalsze ofiary na kościół N. M. P. cudami słynącej, od 6 września do 31 grudnia 1892.

S. K. dziękując za doznane łaski 10. Studzińska ze Sanoka o opiekę 2, Chomin z Sassowa o zdrowie 1, M. K. o przemienienie strasznej niezgody domowej 2, Ks. Owczarski z Sokołowa o zdrowie 5, z Czyszek o zdrowie dziecka 2, Pieńczykowska ze Lwowa dziękując za otrzymane łaski 5, Döller z Serajewa o zdrowie dla matki 2 i na mszę św., L. T. ze Lwowa dziękując za wysłuchanie prośby 1, Matka na intencyę syna Adama 3 i na m. św., Juhrowa ze Lwowa o wysłuchanie prośby 1, Maszewska z Sambora o uzdrowienie męża 1, A. K. ze Lwowa o pomyślny wynik egzaminu 1, M. o pociechę 1, Łukasiewicz z Połłuża o pomyślność w interesach 3 i na m. św., Sielecka z Bóbrki o uzdrowienie córeczki 1 i na m. św, D. P. z Próchnika o uproszenie łaski 1, Magdalena od Kałusza na uproszenie łaski dziękując M. B. za cudowne uleczenie 3, Sierpińska 1, Prokop 1, Dubas z Wysocka o uzdrowienie ciężko chorej córki 1, Ulmowa ze Lwowa o błogosł. na nowem gospodarstwie 5, N. N. ze Sącza o rychłe wyzdrowienie 1, Kolankowska ze Stanisławowa 2, A. H. z Przeworska o spełnienie życzeń 2 i na m. św., Łozińska z Nockowy o zdrowie dla dzieci i wnuków 5, E. B. z Kniesioła o zdrowie dla męża 1 i na m. św., Rappowa z Jarosławia o łaskę 1, O zdrowie Ludwiki i Heleny 2, B. T. w Kamionce str. z podziękowaniem za dobrodziejstwo 2 i na m. św., Jordanowa z serdeczną prośbą o uratowanie życia ciężko chorej matki 1, M. S. z Buczacza o spełnienie życzeń 1, F. Z. z Przemyśla dziękując N. P. M. za wysłuchanie próśb 1, Hankiewicz z Dereniówki 5, M. W. z prośbą do N. P. o rychłe spełnienie życzeń 5, K. R. L. o zdrowie dla całej rodziny 2, W. A. z Kołomyi podług obietnicy 40, Karol i Marya W. z Przemyślan o uchronienie od słabości 1 i na m. św., Komarnicka ze Lwowa 1, S. M. z Medyki o błogosławieństwo dla córki 2, Chojecki z Rudy na intencyę córki 3 i na m. św., Chojecka według uczynionego votum 5, Bazali z Czerniowiec o opiekę 1, N. N. z P. 2, L. B. ze Lwowa o opiekę M. B. 1, Leon P. z Jaworowa prosząc o pomoc M. B. 1, M. Z. o opiekę M. B. 3, br. Szymonowiczowa z Dubowiec na intencyę syna 2 i na m. św., J. Z. o opiekę 2, hr. Dzieduszycka za odzyskane zdrowie 5, Obertyńska o zdrowie mamy 1, Münter z Gorajca o opiekę M. B. 8 i na m. św., A. D. ze Zaleszczyk o opiekę 2 i na m. św., Potocki uczynione votum M. N. za uzdrowienie żony w ciężkiej chorobie 10, Potocka na uproszenie łaski i błogosławieństwa dla dzieci swoich 5.

Ks. Jan Trzopiński
administrator parafii, p. Żydaczów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 kwietnia.

(*Z*). Kursa poprawiły się dziś cokolwiek po wczorajszej zniżce, głównie dzięki temu że ceny zboża spadły dziś. Zniżkę cen zboża wywołało korzystne sprawozdanie departamentu rolniczego w Waszyngtonie o stanie zasiewów w Ameryce, tudzież doniesienia z Węgier, że gorąco upragniony deszcz spadł nareszcie w wielu okolicach. Transakcye na wielkie rozmiary odbywały się dziś w unionach skutkiem pogłoski, że instytut ten zamierza powiększyć swój kapitał akcyjny o 3 miliony reńskich. Kurs länderbanków podlegał dziś znacznym fluktuacyom z powodu pogłosek, że giełda londyńska nie chce notować nowej pożyczki bułgarskiej. Drożyzna złota trwa wciąż.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 255·40, węgierskie 414·50, Anglobanki 155·—, Uniony 265·25, Bankvereiny 127·30, Länderbanki 59·60, Ludwiki 219·30, Czerniowieckie 263·25, Renta papierowa 98·85, srebrna 98·70, austryacka złota 117·35, 4% austr. renta wal. kor. 97·—, węgierska złota 115·95, 4% węgierska renta wal. kor. 95·60, dukat 5·76, 20-frankówka 9·70 ½, marki 11·96—, ruble 1·26—.

§ **Nosacizna u koni.** Według wykazu panujących w kraju zaraźliwych chorób zwierzęcych, zestawionego na podstawie sprawozdań przedkładanych przez starostwa, panowała nosacizna u koni w czasie od 26 marca do 3 bm. na folwarku w Oryszkowcach w powiecie bobreckim, w Radgoszczy w pow. dąbrowskim, Korniczu w pow. kołomyjskim, Lutowiskach w pow. liskim, Zawadowie w pow. lwowskim, Balicach w pow. mościskim i Dębnikach w powiecie wielickim.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 1800 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 34—38 zł. za towar przedni 38—43 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu“

Berlin 12 kwietnia (pryw.). Wczoraj próbowano po raz drugi rozsadzić dynamitem starą na zburzenie przeznaczoną wieżę kościelną, która przy pierwszym wybuchu ani się nie zarysowała. Wczoraj podłożono pod nią minę ze 150 kg dynamitu. I tym razem wybuch pozornie wcale nie uszkodził wieży; dlatego też żołnierze pułku kolejowego zabrali się po raz trzeci do podłożenia miny, gdy wtem około czwartej po południu wieża runęła wśród strasznego huku. Żołnierze cofnęli się w porę.

Wiedeń 13 kwietnia. Stambułów rozmawiał wczoraj z jednym z współpracowników *Nowej Pressy*, i rzekł, że podczas obecnego pobytu swego w Wiedniu otrzymał bardzo cenne dowody tego, iż polityka Austro-Węgier wierną jest programowi popierania niezawisłości ludów bałkańskich i ich prawa decydowania o swoich losach. Dzisiejszy system rządowy Bułgaryi nie jest przywiązany ani do żadnego stronnictwa ani do osoby, a następca Stambułowa będzie musiał rządzić tak samo jak on, to jest w tym duchu, iż Bułgarya ma swą administracyę tak regulować jak uzna za stosowne i że tylko Bułgarzy mają o tem decydować. Żaden Bułgar nie myśli dziś o proklamowaniu niepodległości Bułgaryi albo o forsowaniu uznania jej rządu przez państwa europejskie. Zresztą każde żądanie, które obcy rząd postawi do rządu bułgarskiego jest już cząstką faktycznego uznania dzisiejszego porządku prawnego w Bułgaryi, a formalnego uznania Bułgarya nie potrzebuje. Nikt w Bułgaryi nie życzy sobie obrażać albo nawet prorokować Rossyi, gdyż Bułgarzy pragną pokoju potrzebnego im do rozwoju i ulepszenia swej administracyi. Nie ma także w Bułgaryi nikogo ktoby był przeciwnikiem księcia Ferdynanda, przeciwnie odbiera on dowody przywiązania i uległości ze wszystkich warstw społecznych i stronnictw Stosunki Bułgaryi do Austro-Węgier, Włoch, Anglii i Niemiec są dobre, a stosunki z Portą są tak dobre jak jeszcze nigdy nie były.

W końcu oświadczył Stambułów, że 24 kwietnia powróci do Bułgaryi.

Rzym 13 kwietnia. Ojciec święty cieszy się wybornem zdrowiem i przyjmował wczoraj około 4000 pątników, należących do bractwa św. Franciszka. Większą część ich stanowili Włosi. Przewodnik pielgrzymki odczytał adres do Ojca św., na który Ojciec św. odpowiedział wezwaniem pielgrzymów, aby wytrwali w wierze i udzielił im błogosławieństwa. Następnie odbył się pochód pielgrzymów parami przed tronem papieskim. Pochód rozpoczął się o godzinie w pół do 10, a o godzinie 12 jeszcze się nie skończył.

W izbie deputowanych wniesiono wczoraj interpelacyę w sprawie rozwiązania rady miejskiej w Tryeście. Minister spraw zagranicznych Brin odpowiedział, że rozwiązanie tryjesteńskiej rady jest bez wątpienia jedynie aktem wewnętrznej polityki austryackiej, do której rząd włoski nie ma prawa się mięszać. (Jednym z powodów rozwiązania tryjestyńskiej rady była podobno ta okoliczność, że mniejszość jej zamierzała postawić wniosek, aby tryjesteńska rada gminna oficyalnie wzięła udział w uroczystości srebrnego wesela królestwa włoskich. Przyp. Red.)

Arcybiskup wiedeński, ks. kardynał Gruscha, przybył tu i jutro przedstawi Papieżowi pielgrzymów austryackich.

Insbruk 13 kwietnia. Sejm tyrolski otwarto wczoraj.

Poseł Klotz postawił wniosek, aby odpowiedź komendy obrony krajowej w sprawie powoływania strzelców tyrolskich do ćwiczeń broni z ubolewaniem przyjęto do wiadomości.

Namiestnik usprawiedliwiał odpowiedź komendy i wykazywał powody, dla których władza wojskowa nie może spełnić życzeń ludności.

Wniosek Klotza przyjęto.

Peszt 13 kwietnia. Sekretarz prymasa dr. Kohl ma się znacznie lepiej.

Paryż 13 kwietnia. Carnot upoważnił ambasadora francuskiego w Rzymie do reprezentowania rządu francuskiego na uroczystości srebrnego wesela królestwa włoskich.

Bruksela 13 kwietnia. Bezrobocie przybiera coraz większe rozmiary zarówno tutaj, jak w Verviers i w Louvain W Leodyum nie ma jeszcze żadnej bastówki. Izba deputowanych odrzuciła wszystkie wnioski w sprawie rewizyi konstytucyi.

Przed gmachem parlamentu przyszło wczoraj do starcia między ludnością a żandarmeryą, która zrobiła użytek z szabel. Wielu policyantów raniono kamieniami, a 15 osób aresztowano.

Konstantynopol 13 kwietnia. Jenerała Edib basza, któremu powierzono oczyszczenie wilajetu adryanopolskiego z grasujących tam band rozbójniczych, doniósł sułtanowi telegraficznie, że udało mu się schwytać słynnego herszta zbójeckiego Atanazego, który był postrachem całego wilajetu. Atanazy wskazał jenerałowi miejsce, w którem on i czterej jego towarzysze ukryli swą część okupu, otrzymanego za uwolnienie niemieckich podróżnych, porwanych w ubiegłym roku z pociągu kolejowego jadącego z Konstantynopola. W kryjówce tej znajdować się miało wedle podania Atanazego 1400 funtów tureckich w złocie.

Edib basza wysłał osobną komisyę na wskazane przez herszta miejsca, a komisya ta znalazła tam nie 1400 ale 2100 funtów, (około 21.000 zł.).

Dalsze ściganie rozbójników jest w pełnym toku. Sułtan telegraficznie wyraził Edibowi swe zadowolnienie.

Belgrad 13 kwietnia. Wczoraj odbyło się pierwsze zwyczajne posiedzenie skupczyny pod przewodnictwem prezesa Ziwanowicza. Przybyli na nie wszyscy ministrowie z wyjątkiem ministra spraw wewnętrznych, który jest chory. Po weryfikacyi protokołów poprzednich posiedzeń odczytał prezes ministrów ukaz rejencyi, upoważniający go do otwarcia sesyi w imieniu króla. Następnie zamknięto posiedzenie wśród okrzyków na cześć króla, rejencyi i konstytucyi.

Posłowie radykalni i postępowi nie przybyli na wczorajsze posiedzenie. Następne odbędzie się dziś.

Mons 13 kwietnia. Trzystu bastujących górników z kopalni węgla w Quaregnon napadło wczoraj na tych kolegów, którzy nie przyłączyli się do bastówki. Żandarmerya broniła ich, skutkiem czego przyszło do starcia między bastownikami a żandarmeryą.

Florencya 13 kwietnia. Król Humbert przybędzie tu dziś z wizytą do królowej angielskiej.

Sofia 13 kwietnia. Wiadomość, że Cesarz austryacki przyjął Stambułowa na osobnej audyencyi, wywołała wielką radość u tutejszej ludności.

Śledztwo przeciw metropolicie Klementowi za jego antyrządowe agitacye i wystąpienie w katedrze tirnowskiej już ukończono. Klement stawiony zostanie przed zwykły sąd obywatelski, dlatego też nie potrzeba prowadzić żadnych rokowań z exarchą konstantynopolitańskim.

Florencya 13 kwietnia. Przybył tu król włoski, aby złożyć wizytę królowej Wiktoryi.

Księżna Klementyna Koburska, matka ks. Ferdynanda, przybyła dziś tu rano. Książę Ferdynand udał się do Villapianora, skąd powróci wieczorem.

Lizbona 13 kwietnia. Przed wchodem do teatru, jakiś pijany robotnik usiłował wsiąść do powozu króla. Robotnika aresztowano.

Bruksela 13 kwietnia. Jeneralna Rada stronnictwa robotniczego postanowiła trwać przy zmowie. W mieście spokój. Gwardya obywatelska i policya stoją w pogotowiu.

Wiedeń 13 kwietnia. Arcyksiążę Wilhelm wyjechał dziś do Krakowa i Lwowa na inspekcyę artyleryi.

Namiestnik Galicyi hr. Badeni odjechał wczoraj wieczorem do Lwowa.

Praga 13 kwietnia. Sejmowi przedłożono rządowe wnioski w sprawie wyłączenia powiatu sądowego Laun z okręgu sądowego w Brux i wyłączenia sądów powiatowych w Libochowicach i Raudnicach z okręgu sądu litomierzyckiego, oraz w sprawie utworzenia sądu okręgowego w Schlanie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 kwietnia 1893

HOTEL FRANCUSKI Hrabina M. Rozwadowska ze Stanisławowa. W. Rozwadowska z Żółkwi. Dr. A. Waligórski z Przemyśla. W. Wiśniewski z Ciemierzyniec. B. Skibniewski z Balic. K. Zaremba z Adamówki. S. Kolesiński z Hermani. K. Mikiewicz z Wysocka. W. Nestorowicz z Czortkowa. J. Kriegshaber ze Zborowa. A. Fruchtmann ze Stryja. H. Pilcowa z Rozdołu. R. Moser z Żółkwi. S. Beck z Wiednia. J. Eisenstein z Drohobycza.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 13 kwietnia godz. 2. min —

Akcye kred.	352.37	Galicyj. obligi propinacyjne	96·80
Alpiny	55·80	Wied. losy	178·50
Kredyty węg.	412·50	Akcye tytoń.	183·25
Anglobanki	155·75	Austr. renta p.	96·90
Uniony	266.—	Elbethale	242·—
Ludwiki	119·50	Länderbanki	258·—
Nordbany	296·—	Renta zł. węg.	115·95
Lombardy	115·—	Bankvereiny	126·25
Losy tureckie	52·25	Węg. renta p.	95·40
Staatsbahny	309·25	Ruble	126·65
Czerniowieckie	262·50		

Usposobienie lepsze.

Lwów. Z Izby handlowej 13 kwietnia 1893.

1. Akcye za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą	żądają
Kolei galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	218 —	221 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	262 —	265 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	365 —	375 —
„ kredyt. galic. 300 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101 —	101 70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110 —	110 70
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	100 —	10[illegible] 70
Banku krajowego 4½% wa.	100 50	101 20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98 —	98 70
„ „ „ 4% „ 41	97 —	97 70
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	100 60	101 30
„ „ „ 5% „ 56 lat.	[illegible]7 —	— —
4. Obligacye za 100 zł.		
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96 90	97 60
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102 —	— —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	102 —	— —
Pożyczka kraj. 6%	104 50	— —
„ „ 4%	100 50	— —
„ „ 4%	95 50	— —
„ „ 4% koronna	95 60	96 30
Losy miasta Krakowa	[illegible]3 —	25 —
„ „ Stanisławowa	35 —	39 —
Dukat holenderski	5.70	5 80
Napoleondor	9.65	9.75
Półimperyał rosyjski	9.75	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1 26—	1.30—
„ „ papierowy	1.25½	1·27½
100 marek niemieckich	[illegible]9.40	—60 30

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1892 według zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	$9^{0\cdot}$	6^{46}	9^{32}	
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		$2^{5\cdot}$	9^{10}	^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{45}	9^{17}	6^{55}		
Z Suczawy	10^{09}		7^{56}	1^{42}	7^{06}	
Z Kimpolungu	10^{09}		7^{56}			
Z Radowiec	10^{09}		7^{56}		7^{06}	
Z Hliboki	10^{09}				7^{06}	
Z Nowosielicy			$7^{\ 6}$		7^{06}	
Z Słobody rungurskiej	10^{09}			1^{42}	7^{06}	
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}			1^{42}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{35}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1^{41}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1^{41}	
Z Sokala i Bełzca						4^{18}
Z Sokala i Rawy ruskiej						8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	$8^{\cdot 7}$	5^{26}	11^{01}	7^{56}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{55}		9^{41}	10^{26}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		10^{02}	10^{52}		
Do Suczawy	6^{36}		9^{56}	3^{22}	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}			3^{22}		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}		9^{56}	3^{22}	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Hliboki	6^{36}		9^{56}			
Do Radowiec	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Kimpolunga	6^{36}			3^{22}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6^{16}	10^{21}	7^{41}	
Do Stryja i Stanisławowa				10^{21}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6^{16}		7^{41}	
Do Bełzca i Sokala						9^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej						7^{36}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. rano.59

23)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— Ty... ty nie odjedziesz, Hugonie! — zawołałam namiętnie. — Nie odjedziesz, nieprawdaż? i... nie ożenisz się z lady Florą?...

— Ożenić się z lady Florą? — pochwycił szybko. — Któż ci tem nabił główkę? Kto? Chcę wiedzieć, dziecko!

— Wszyscy.

— Ależ któż są ci wszyscy?

— Ja... ja sama nie wiem, Hugonie. Doktor Topham powiedział nam, że wszyscy o tem mówią. Nie gniewaj się Hugonie... tak mi przykro... ale... tak jest.

— Czy tak? Na Jowisza! — zawołał, zrywając się na równe nogi i biegając tam i napowrót. — Jaki to łaskawy ten świat, że tak się mną interesuje i wgląda w prywatne moje sprawy!

Widziałam, że był mocno podrażniony, więc usiłowałam stłumić łkanie, które wciąż mi się wyrywało z piersi.

Po chwili zatrzymał się naprzeciwko mnie i rzekł, śmiejąc się cierpko:

— Na honor, bodaj czybym nie najrozumniej zrobił, żeniąc się z tobą, maleńka, aby raz na zawsze zamknąć ludziom usta? Cóż ty powiesz na ten projekt, Barbarino? Czy chcesz zostać żoną moją za lat siedm?

Wiedziałam, że żartuje tylko, a jednak serce głośniej uderzyło mi w piersi, a lica oblały się rumieńcem.

— Nie myślisz tego, co mówisz — odparłam nieśmiało — a gdyby nawet tak było...

— Ależ mówię zupełnie na serjo. No, maleńka, włóż rączkę twoją w moją dłoń i powtórz za mną: Hugonie Farguharze, za siedm lat, gdy dorosnę, zostanę żoną twoją. To przecież nie jest tak trudne do wypowiedzenia.

Zadrżałam od nadmiaru wzruszenia, ale choć słodkie wyrazy przyrzeczenia cisnęły mi się na usta, nie śmiałam ich wypowiedzieć. On, śmiejąc się, usiadł na pniu, posadził mnie na kolanach i począł od breloków swoich odczepiać srebrny, misternie skręcony sygnet.

— Widzisz, postanowiłem z zachowaniem wszelkiego ceremoniału zaręczyć się z tobą — rzekł. — Jest to brzydki pierścionek, ale bardzo oryginalny. Dostałem go w zamian za scyzoryk od jednego Araba w pobliżu Martwego morza. A teraz, Barbarino, powtórz za mną te słowa, a dostaniesz sygnet.

Widząc, że się ociągam jeszcze, zaczął mnie naglić. Zasłoniwszy twarz, drżącym głosem powtórzyłam za nim rotę przyrzeczenia.

— Pani serca mojego! — rzekł z udaną powagą, kładąc mi pierścień na palec — biorę ten jasny księżyc za świadka, że... Na nieszczęście, księżyc poszedł sobie w odwiedziny do antypodów, ale możemy się obejść bez niego. A teraz uściskaj mnie, maleńka i przyrzeknij, że o tem, co zaszło między nami, nie wspomnisz nikomu.

Obiecałam mu to bez wahania.

— *Corpo di Bacco!* dopiero teraz zaintrygują wszystkich! Rozgłoszę, że jestem zaręczonym. Wszyscy będą się gubili w domysłach, z kim:... Ha! ha! ha! I jeżeli istotnie Bayhamowie mają jakieś zamiary...

Urwał nagle, nie dokończywszy myśli, łagodnie usunął mnie na bok i z oczami zapatrzonemi w ziemię zaczął się znów przechadzać tam i napowrót po polance. Naraz spostrzegł, iż wciąż zajęta jestem oglądaniem pierścionka.

— Nie możesz go nosić, *mignonne* — rzekł.— Jest dwa razy większy niż twój paluszek.

— Ależ ja chcę go nosić, Hugonie! Nie chcę nigdy, na chwilę rozstawać się z nim!

— Czy tak? W takim razie dam ci ten oto łańcuszek od zegarka, żebyś mogła zawiesić go sobie na szyi jak medalion. Czy widzisz te dziwne znaki wyryte na nim? Są to arabskie litery, składające wyraz „Allah". Ot, tak będzie najlepiej.

Sam zawiesił mi pierścionek na szyi i rzekł:

— Życie złożone jest z samych sprzeczności. Zacząłem od tego, żem cię omało nie zabił, maleńka, a skończyłem na... Bądźcobądź, jużcić zaręczyny lepsze od kuli... Siedm lat!... siedm krótkich, przewlekłych, smutnych i rozkosznych lat... Czy też ty dużo wyrośniesz do tego czasu, Barbarino? Czy wzrostem dosięgniesz do mego serca, jak Orland mówi o Rozalindzie? Ale, dziecko moje, co ja widzę? Czego ty to tak na sercu bierzesz? To bledniesz i płoni się cała... a drży biedactwo, jak spłoszona sarenka. No! przestań, pieszczotko! Rozwesel się, aby mnie pożegnać, bo pora już mi iść...

Zmusiłam się do uśmiechu i podałam mu usta do pocałunku.

— Bywaj zdrów, Hugonie. Kiedy się zobaczymy?

— Poczekaj... dziś poniedziałek. Przez trzy dni będę zajęty. Zatem... przyjadę w piątek, *mignonne*.

Zarumieniłam się z radości.

— Czy tylko na pewno? — spytałam błagalnie.

— Na pewno, przyrzekam ci. A teraz uciekaj do domu przed deszczem, maleńka. Bywaj zdrowa, pani mego serca!

Raz jeszcze ucałował mnie, włożył ptaszka do torby myśliwskiej, gwizdnął na Pompeja, zarzucił strzelbę na ramię i przesyłając mi ręką pożegnanie, rzucił się w gąszcz leśną.

Ja, nie bacząc wcale na deszcz i gromadzące się cienie wieczoru, które z wierzchołków drzew falisto spływały na ziemię, długo nieruchoma i rozmarzona siedziałam na miejscu z oczyma utkwionemi w srebrny pierścień. Chciał, abym mu przyrzekła, że za siedm lat zostanę jego żoną... Czy w żarcie tym nie było trochę prawdy? Cóż to wszystko znaczyło i jak się to skończy?

Ukrywszy starannie pierścionek na szyi, wolnym krokiem wróciłam do domu. Resztę dnia przeżyłam jakby w śnie rozkosznym i nieco gorączkowym, a wieczorem zasnęłam z jego imieniem na ustach.

ROZDZIAŁ XIV.

Nadszedł piątek, dzień w którym Hugon obiecał nas odwiedzić. Całą noc śniłam o jego przybyciu, a gdy wschodzące promienie poranku zaróżowiły moje okno, pierwszą myślą moją było, że długie, tęskne dni oczekiwania skończyły się i że ujrzę go nareszcie.

Dzień zanosił się na jasny i pogodny; mgły nie było w powietrzu, a niebo od wschodu barwiło się purpurowemi blaskami. Godzina była jeszcze bardzo wczesna, gdyż oracze z pługami jechali dopiero w pole; pomimo tego wstałam, ubrałam się i otworzywszy okno wychyliłam się, aby zerwać kilka listków pnącej się róży, która dużym krzewem wyrastała pod ścianą. Gdy tak stałam pochylona naprzód, kąpiąc głowę w zorzach majowego słońca, a oczy pieszcząc ręce w porannej rosie, przyszło mi na myśl, że to wiosna i że już rok cały przebywam w Stoneycraft Hall.

Tak, rok, rok cały, podczas którego byłam świadkiem wszystkich przemian w naturze; widziałam wiosenną zieleń rozkwitającą i więdnącą z kolei, aby znów potem ożyć na nowo; widziałam białe puchy śnieżne, ścielące się na ziemię i rozpływające się pod ciemnym pocałunkiem słońca. Widziałam, jak słońce to wstawało o rozmaitej porze i kładło się to wcześniej, to znów później. Zdawało mi się, że ten czarny, świeżo zorany łan, wczoraj dopiero był pokryty złocistą, pszeniczną falą; że stary, garbaty dąb, pochylony nad sadzawką, odziany był w szkarłatną swą liberyę nakrapianą złotem; że czarne, słodkie jagody rosły w krzakach, a zwiędłe żniwo jesiennych liści zaścielało trawniki. Och! jakiż ten rok szczęśliwy był dla mnie i jak szybko minął! Przez cały ten czas prawie że nie miałam wiadomości z Loudynu. Raz czy dwa, z okazyi świąt, ojciec mój i ciotka zamienili etykietalne listy, ale z wyjątkiem tego, że siostry cieszą się dobrem zdrowiem i że poczciwa, wierna Goody, przesyła mi najczulsze swoje pozdrowienia, nie zawierały one żadnych bliższych szczegółów o mojej rodzinie. To mi jednak wystarczało, bo serce moje nie rwało się ku niej. Szczęśliwa i swobodna w ciepłej atmosferze uczucia i zaufania, jakiem mnie otaczano, jednego tylko pragnęłam, aby mnie tu, gdzie jestem, zostawiono na zawsze.

Widząc, że wszyscy jeszcze śpią w domu wzięłam książkę i usiadłszy na oknie, zaczęłam czytać, ale myśli moje niesforne biegły wciąż ku Hugonowi, a palce przesuwały bezustannie srebrny pierścionek, aż dopóki nie popadłam w półsen, z którego zbudziło mnie skrzypnięcie otwieranej furtki i odgłos kroków kulawego listonosza na żwirze ogrodowym. Spostrzegłszy mnie w oknie, uchylił czapki, potem oddawszy listy i gazety u drzwi, poszedł, utykając, dalej; ja zaś sądząc, że już wszyscy musieli powstawać, zeszłam na dół.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.